

# ZYCIE WOLNE

MIESIĘCZNIK  
POD KIEROWNICTWEM ROMVALDA MINKIEWICZA

ROK 1

WARSZAWA — 1927 — LUTY

2 NUMER

## TREŚĆ ZESZYTU:

Do ludów anglosaskich!  
List Matki-Polki do p. ministra Bartla.  
Podwaliny Nowej Polski:  
Sanacja moralna a regulacja urzędniczych płac.  
Jedynobaweża mechanizacja.  
Śladami carskiej Rosji.  
Mielizny:  
Oligarchiczny demokratyzm.  
Bajora:  
Pupile i pasierby Skarbu  
Komuniści protestują!  
Siejemy znowu!  
W świetle reflektora  
(kronika wszechwyznaniowa)  
O przymus religijny w szkołach.  
Z witryn księgarskich.

## TABLE DES MATIÈRES

Aux peuples anglosaxons!  
Lettre d'une mère à Mr. le ministre Bartel.  
Les bases de la Nouvelle-Pologne:  
La sanation morale et la régulation des appointements  
La mécanisation en panacée.  
Comme aux temps des Tzars.  
Les fonds où l'on échoue:  
Le démocratisation oligarchique.  
Les mares:  
Les favoris et les déshérités du Trésor.  
Messieurs les communistes protestent!  
La nouvelle sémence.  
Sous le faisceau du réflecteur  
(cronique de tous les cultes).  
La contrainte religieuse dans les écoles.  
Aux vitrines des libraires.

## INHALTSVERZEICHNIS:

An die Anglosachse Völker!  
Offener Brief einer Mutter an Herrn Minister Bartel.  
Die Grundlagen Neu-Polen's:  
Die Morale Sanation und die Regulierung der Beam-  
[tengehälter.  
Die allein selig machende Mechanisation.  
Wie in den Zeiten des Tsar.  
Auf seichter Fluth:  
Der Oligarchischer Demokratismus.  
Entenstinkpfehl:  
Bevorzugte und Stiefkinder des Schatzamtes.  
Die Kommunisten protestiren!  
Mit neuer Saat.  
Im Lichtkreise des Reflectors  
(allgemeine Glaubenskronik).  
Der Zwang religiöser Praktiken in den Schulen.  
Aus dem Bücherei-Schaufenster.

## CONTENTS:

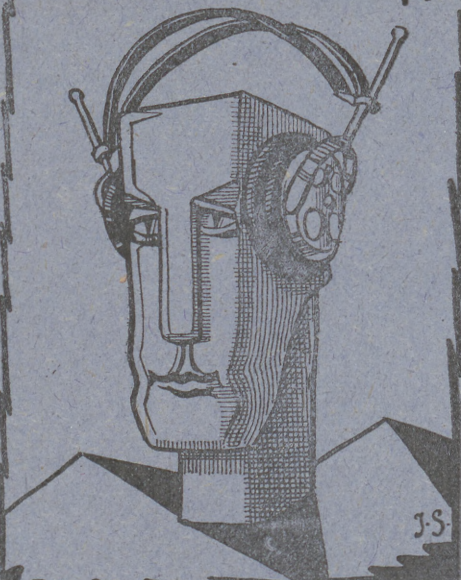
To English-speaking Peoples!  
A letter of a Polish Mother to Minister Bartel.  
The Foundations of New-Poland:  
The Moral Sanation and the Regulation of the Wa-  
ges of Civil Servants.  
The Omnisciplinary Mechanisation.  
Following Czarist Russia.  
The Shallow Places:  
The Oligarchic Democracy.  
In the marsh:  
The Favorites of the Treasury and its Step-children.  
The Communists Protest!  
Sowing again!  
In the Light of a Reflector.  
From Booksellers Shop.

Cena numeru — 60 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

3

**SŁUCHAWKI  
i RADJOSPRZĘT**



**NORA**  
SĄ NAJCZULSZE  
i NAJTRWAJSZE

# GŁOS PRAWDY

Największy, najpoczytniejszy  
radykałny

DZIENNIK POLITYCZNY

Działy:

polityczny,  
gospodarczy,  
literacki,  
filmowy  
i sportowy.

Pierwszorzędne źródło  
reklamy.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Nowy-Świat № 22.

Telef. Red. 282-24, Adm. 283-62.

**Najlepsze i najtańsze**

Akumulatory Katodowe i Anodowe są marki

**„ERGS”**

Pierwsza Krajowa Fabryka Akumulatorów „ERGS” Warszawa, Elektoralna 10.

Telefon 193-59.

# ZYCIE WOLNE

MIESIĘCZNIK  
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 1

WARSZAWA — 1927 — LUTY

2 NUMER

## To English-speaking Peoples!

DO LUDÓW ANGLOSASKICH

Więc tak?...

Dla innych tylko macie moralny nakaz rozbrojenia, aby tem snadniej utrzymać swe bezkontrolne zbrojne władztwo nad światem?

Od innych tylko wymagacie równouprawnień dla mniejszości innojęzycznych i obcoplemiennych, a sobie przyznajecie prawo gnębić olbrzymie ludy, o kulturach o całe tysiąclecia od waszej kultury starszych?

Dla innych macie kazalnice z wnioślemi Chrystusa słowy, a zaś dla siebie wciąż ołtarze bogów Molocha i Mammona?

Irlandja. Meksyk. Nikaragua...

Murzyni. Burowie...

Indje. Chiny...

I sprawa burmistrza miasta Cork...

I proces świętego polityka Indyj, Mahâtmy Gandhiego...

I nie wstyd wam, potężne ludy?

I nie żal wam tej szczytnej roli Wielkiego Arbitra Świata, jaką wam dała krwawa wojna?

O, Anglo-Sasi!...

Hownow?...

For the others only You have the moral command of disarmement, in order to be able to keep easier Your uncontrolled armed dominance over the world?

From the others only You require to give full rights to racial - and speach - minorities, and for Yourself You gard the right of opressing enormous peoples, whose culture is by many millenia older than Your own?

For others You have pulpits to preach the sublime words of Christ, but for Yourself You preserve the Molochs and Mammons altars?

Ireland. Mexico. Nicaragua...

The Negros. The Boërs...

India. China...

And the affair of the Mayor of Cork...

And the process of Mahâtma Gandhi...

Still, You are not ashamed, You, mighty powers?

Still, do You not regret this sublime role of a Great Arbitrer of the World, that the cruel War has awarded to You?

O! Anglo-Saxons!...

## List Matki - Polki do Pana Ministra Bartla.

Pocóżeś, Panie Ministrze, dzieło całego życia mego: prawość moich dwóch chłopaków, niebacz-  
nem pióra pociągnięciem zniweczył i w błoto  
wdeptał?

Zacóż czułe serce Matki przeszył takim bólem?

Chowałam sama ich — jakim wysiłkiem, jakim  
trudem? tylko ja jedna wiem... Chowałam ich  
w prawości i szczerości, w brzydzeniu się obtu-  
dą i wszelakim fałszem, w czynieniu tak, jak  
czuje się i myśli.

Chowałam w szlachetności żywej, w dzielności  
uczynnej, w tężyznie charakteru, w sumienia jed-  
nolitości, w odporności czynnej na świństwo  
i płaszczenie się, na gwałt i przymus i niewolę.

Albowiem chciałam dać Ludzkości dwóch lu-  
dzi godnych tego miana. Dać chciałam Rzecz-  
pospolitej obywateli prawych, zwartych w sobie  
i niedających się ujarzmić. Chciałam dać Ojczy-  
źnie synów hartownych jako stal i jako kryształ  
czystych. Dać chciałam Polsce Zmartwychwsta-  
łej mężów, do Życia Wolnego zdolnych, nie zaś  
zahukane raby, nie sobków dwulicowych. Chcia-  
łam dać Polsce ludzi, idących w Przyszłość  
w pełnem słońcu z jasnym podniesionem czołem,  
a nie kryjące się po norach i pełzające w błocie  
gady.

Pocóżeś, Panie Ministrze, zniweczył trud mo-  
jego życia tym strasznym Twoim okólnikiem?

Nie posyłałam chłopców moich dotąd do spo-  
wiedzi, bom nie dostrzegła w nich skłonności do  
grzechu. Nie posyłałam ich przed konfesjonat,  
bo nie mogę uznać obcego pośrednictwa między  
duszą ich a Bogiem. Nie posyłałam ich do spo-  
wiednika, bom narażać ich nie chciała na dra-  
styczne zapytania, budzące dreszcz w niewinnych  
sercach.

Wyjęłam ich z pod obowiązku chodzenia na  
rekolacje, od nudy których inni chłopcy ratu-  
ją się ukrytą grą w stalówki lub i w karty, drwiąc  
sobie później z całej sprawy i naśmiewając się  
otwarciem. Wyjęłam ich z pod obowiązku t. zw.  
praktyk religijnych, gdyż wychowałam ich w bez-  
wyznaniowej czystej moralności, nieliczącej na  
nagrodę na tamtym świecie, lecz czyniącej do-  
brze dla radości czynienia dobrze, dla potrzeby  
serca pragnącego współżyć z braćmi we wzaj-  
mności usług.

A teraz co?... Mam chłopcom moim kazać  
krzywić duszę? Mam nakazać im udawać wie-  
rzących? lecz w co? w jakie dogmaty? według  
jakiego rytuału? według jakich wyznań? skoro  
ja sama zdawna żadnego nie mam wyznania i do  
żadnego nie należę?

Mamże im kazać okłamywać księdza? okłamy-  
wać szkołę? okłamywać współkolegów?

Mamże im kazać udawać wiarę w obce im do-  
gmaty, budzące li niepokój myśli i bunt ducha?

Mamże im kazać zmyślać grzechy, których nie  
mają, byle uzyskać rozgrzeszenie i kartkę od  
prefekta?

To ma być budowanie Polski? To ma być  
tworzenie wielkich charakterów, o które woła  
wciąż Wielki Marszałek?

To ma być Polskie Oświecenie?

Mówią, jakoby Pan Minister był także profe-  
sorem na Wyższych Uczelniach. Czy prawda to,  
Panie Ministrze?!

Takąż to pieczę „kompetentną“ otoczył Pan  
przyszłość Narodu, to nasze polskie młodoście,  
o którym Marszałek Piłsudski mówi tak serdecz-  
nie, iż młodość tego jest wielkim przyjacielem?

Nie! nie chcę i nie mogę wierzyć, byś Pan,  
profesor i minister polski, rzecznik Sanacji Mo-  
ralnej, podpisał w pełni świadomości ten stra-  
szliwy akt, urągający wszelkim nowożytnym  
pojęciom moralności i nauki psychologiczno-peda-  
gogicznej.

Nie chcę wierzyć, byś Pan z pełną świadomo-  
ścią chciał dusze pokolenia, co za ledwie oczy  
otwierać je na blask Wolnego Życia Polski,  
wtrącić w kajdany niewoli ducha, w bagno obtu-  
dnych okłamywań, w paczenie charakterów, w za-  
tracanie własnej woli, w piekło rozterek wyzna-  
niowych.

A jeśli naprawdę się nie mylę, jeśli to było  
przeoczenie w nawale ministerskich prac, jeśli to  
było poślizgnięcie, grożące każdemu w życiu, to  
wierzyć chcę, Panie Ministrze, że będąc w Rzą-  
dzie Odrodzenia znajdziesz Pan w sobie tyle  
mocy, szlachetności i prawości, iż nie powstydzisz  
się cofnąć chybiony akt, groźny dla Przyszłości  
Polski.

Jadwiga Cichińska.

## Podwaliny Nowej Polski

„Nie chciałbym mieć wyrzutów, że nie doprowadziłem do końca rozpoczę-  
tej roboty“.

Józef Piłsudski

(do starszyny Sejmowej i Senackiej w dniu 19 maja 1926)

### I. SANACJA MORALNA A REGULACJA PŁAC URZĘDNICZYCH.

1. Nieświetny, zaprawdę, wystawiła sobie dy-  
plom moralny inteligencja warszawska, waląc —  
z takim ogłuszającym i ogłupiającym wrzaskiem —  
pięściami w drzwi „sanacji moralnej“, oścież  
przecięte rozwarłe przez Czyn Majowy Komen-  
danta. Najgłośniej, oczywista, krzyczeli i jeszcze

krzyczą ci, co do Maja siedzieli cichutko, jak  
myszy pod miotłą, zapominając, że milczenie  
o łajdactwach wtedy, gdy łajdactwo u władzy,  
jest podłem tchórzostwem, a udawanie rycerzy  
„prawdy“ wtedy, gdy za „prawdą“ stoi zbrojne  
ramię Piłsudskiego, jest czynem bardzo wątpli-  
wej odwagi i jeszcze mniejszej wartości etycznej,  
raczej budzącym odrazę.

(Pomijam umyślnie ton i słownictwo niektórych pomajowych ulotek, artykułów i przemówień „sanacyjnych“, niewiele różniących się od rysztockowych paszkwili imé p.p. Nowaczyńskich, bowiem zaprawdę wówczas zatracala się granica pomiędzy pojęciami: „odrodzenie moralne“ a „obrzydzenie moralne“).

Gdzieżście byli łaskawcy wtedy, gdyśmy w sierpniu roku 1922 wzniesli w „Myśli Wolnej“ wielkie, samotne — niestety! — wołanie p. t. „Wezwanie do szlachetnych“ (powtórzone dopiero po przewrocie majowym, w zaktualizowanej nieco formie, przez „Przegląd Wieczorny“)?... Aleśmy w tem „Wezwaniu do szlachetnych“ — w obu jego wydaniach — wołając do otwartej i mężnej, do codziennej i nieustępliwej walki z chamstwem wszędzie i zawsze, o każdej dobie i na każdym miejscu, nie wytykali palcem łajdactw li tylko w obozie wroga, tylko w stronnictwach t. zw. prawicy, lecz równocześnie i w mierze wzmoczonej nakazywaliśmy wejrzeć w siebie niekłamnie, zali nie nasza tu przeważa wina...

Bo widzieć belkę w oku wroga tak haniebnie łatwo... Łatwo nawet dojrzeć źdźbło, jak wiemy od czasów Chrystusa. Ale nie nadejdzie nigdy upragniony czas Sanacji Moralnej Polski, skoro będzie się tępiło chamstwo tylko wpośród wrogów, zamykając wzrok umyślnie na chamstwo w swoim obozie, na odruchy chamstwa w sobie.

Boć postępowanie takie, to odwieczne faryzejstwo wszystkich dobrze się mających, wszystkich będących u władzy, u pełnego żłobu, tak jak wy dziś — sanatorzy!

Myślicie, że płytkarstwo i sobkostwo „piłsudczyków“ jest mniej chamskie niż te same cechy „korfanciarzy“?... Myślicie, że karjerowiczostwo i demagogja kliki, nadużywającej wielkiego imienia Komendanta, wyższej są marki moralnej niżli demagogja i karjerowiczostwo kliki nadużywającej od wieków imienia Chrystusa?... Myślicie, że oligarchiczny nepotyzm „szczeniaków“ (wyraz Komendanta!) ekslegjonowych mniej jest oburzający i wstrętny, niż osławiony nepotyzm i oligarchja Dmowszczyzny i Grabszczyzny?

Aliści, tak czyniąc, „oczyszczacie tylko co zzewnątrz jest, a wewnątrz pełni jesteście robactwa i wszelakiego plugastwa“ — wołał Chrystus.

Łatwo jest wyszydzać, kopać i poniżać powalonego wroga, stojąc u pełnego żłobu i mając za sobą zbrojne ramię Komendanta i policję Sławoja i aparat śledczo-dekretowy wielbiciela wdzięków Katarzyny.

Tylko, że jest to uroczysty pogrzeb Odrodzenia Moralnego Polski, w takt rozgłosnych fanfarwojskowo-narodowych orkiestr.

A w waszym ręku, Piłsudczycy! klucz od Wielkich Wrót, wiodących ku Odrodzeniu Polski.

Nie tajcież go w kieszeni frenczów!

Szkolnictwo wciąż zaryglowane. I do potwornych, chamskich rygli, któremi je był okajdanił Grabski, dodaje nowy, straszny rygiel — kto?... „piłsudczyk“ Bartel.

Czyż lepiej w Reformie Rolnej? w wymiarze „sprawiedliwości“, gdzie działa kat i kodeks car-

ski i podsłuch telefonów, a dekretuje pan Mey-sztowicz?

Czyż jest cokolwiek lepiej w stosunkach kresowych? w równouprawnieniu gwar? w szkolnictwie rusińskim?

A lepiejż jest w stosunkach wyznaniowych? gdzież ta sławetna równoprawność? a Polski Kościół Narodowy zali uzyskał już legalność? a prawa wolnomyślicieli do chowania własnych dzieci we własnej etyce bezwyznaniowej?

I wielkie Imię Komendanta maż być przykrywką dla starych zeszmaciałych treści? dla carsko-niewolniczych form? dla braku waszej odwagi? dla zera inicjatywy czynnej? dla anachronicznych dekretowań?

Zaparte wciąż te Wielkie Wrota, wiodące w Odrodzenie Polski.

Utonął klucz w kieszeni frenczów.

Nie dla krytyki to piszę, wierzajcie! jeno iż mię serce boli, jeno iż myśl w Przyszłość sięga, jeno iż odłogiem leży Kulturalny Polski Czyn, własny, nieprzemałpowany z kiepskich szablonów zagranicznych. W tylu dziedzinach życia.

## 2. Dziedzina urzędniczych płac.

To jednym z pierwszych musi być! Skromne ale własne.

Regulacja uposażeń: polska i demokratyczna. I naprawdę radykalna. Naprawdę odrodzeniowa. Nie w słowach tylko, lecz w pozytywnym czynie. Nie w formie li demokratyczna, lecz w najgłębszej treści ludzkiej: etycznej i gospodarczej.

Wśród licznej rzeszy urzędniczej wszak każdy w miarę sił i w miarę swych umiejętności służy Rzeczypospolitej, jak może najlepiej. Boć Rzeczypospolita każdemu jest jednako miła, jak Matka-Zywicielka. I Matce-Zywicielce porównu miły każdy syn. (Jeśli nie wyrodny. Jeśli nie pasorzyt).

Hańbą jest — od czasów już Chrystusa — pławić się w dostatku, gdy brat rodzony cierpi nędzę. Jak może spać spokojnie p. Minister Oświecenia, wiedząc, że najlicniejsza rzesza jego ludzi, nauczyciele szkół powszechnych żyć muszą z rodzinami za złotych polskich dwieście, jak przed trzema laty, gdy tymczasem złoty spadł o 100%, a koszta utrzymania o 200 z górą procent wzrosły? A pan Minister wie, na jak mu długo starczą dwie setki złotych polskich.

I także samo w każdej sferze urzędników.

Czyż p. dyrektor Banku Państwa musi więcej jeść i pić, niż jego naczelnicy działów, niż jego buchalterzy? Czyż musi lepiej kształcić dzieci swoje, niżli tamci swoje? iżby na to brał kilkakrotnie większą płacę?... Iżby brał sto razy i dwieście razy większą gażę, niż niżsi urzędnicy banku, dający cały dzień Bankowi i też mający swoje dzieci do wyżywienia i wykształcenia?

Dajmy Światu przykład bezinteresownej szlachetności, jak dawał niegdyś go Sobieski, jak dawał go przez całe życie Tadeusz Kościuszko, jak dawał go Komendant, rozdzielający marszałkowską pensję pomiędzy inwalidów lub między żołnierską działwę!

Sięgnijmy w Polskie Wyżel

Wnieśmy do Skarbcza Kultury ludzkiej polski wkład demokratyczny: nowy ton — zbliżenie wyżyn urzędniczych do urzędniczych nizin przez zbliżenie uposażeń. Przez podniesienie płac najniższych do możliwości jakiej-takiej ludzkiej egzystencji. Przez zmniejszenie stopniowania. Przez obniżenie skali różnic. Przez zmniejszenie rozpięcia płac. Przez redukcję płac najwyższych. I przez zrównanie uposażeń w rozmaitych dykasterjach.

Niech żaden urzędnik polski w służbie Rzeczypospolitej niema mniej nad trzysta bodaj złotych, bo za mniej niesposób dzisiaj żyć. (Powiedziałbym czterysta, gdybym nie bał się osłabić skarb). I niech żaden też, na najniższych szczeblach i w żadnej dziedzinie, oprócz Prezydenta, nie bierze więcej ponad tysiąc.

Czyż dyrektor Monopolu umie więcej i więcej czyni dla Rzeczypospolitej i ciężiej pracuje nad, powiedzmy, rektora uniwersytetu? czyż rektor szkoły wyższej więcej potrzebny społeczeństwu od dyrektora szkoły średniej? A od obu zali potrzebniejszy p. dyrektor Monopolu, iżby brał kilka i kilkanaście razy wyższe od nich uposażenie?

I jakąż to konieczność państwowa każe, by dyrektor Banku Państwa, czy dyrektor Monopolów, miał na rozległy, o ośmiu salach apartament, gdy rektor Uniwersytetu musi mieszkać w trzech, a nauczyciel ma na jedną nędzną izbę?

Dopłata za wykształcenie, za dyplom doktorski jest głupim nieporozumieniem, etycznym i społecznym. Dlaczegoż do wysokiego szczęścia szerszych horyzontów dokładać jeszcze garść trojaków? Poco do krzywdy straszliwej, że komuś kształcić się nie było dane, dorzucać nową krzywdę i to z ramienia Rzeczypospolitej: poniżenie materialne, z niemożnością dania wykształcenia dzieciom?

Zresztą, zasada: wyższe wykształcenie — wyższe uposażenie, jest obłudnym kłamstwem tylko, skoro dyrektor Badawczego Instytutu bierze dziesięć razy mniej (a nawet i dwadzieścia!), niżli dyrektor Monopolów, niżli dyrektor Banku.

Niedopuszczalną jest nierówność płac w odmiennych dykasterjach. Rzeczypospolitej jednak są potrzebne wszystkie dziedziny pracy, wszystkie działy urzędowań. Niema mniej i więcej ważnych. Bez nauki badawczej, twórczej Polska tak samo jest nie do pomyślenia, jak bez rolnictwa czy bez skarbu. Bez szkoły powszechnej i bez nauczycielskiej pracy zginie tak rychło, jak bez wojska i bez administracji. Nie wolno stwarzać w wewnętrznych rozdarcach, zawiści i nieufności między różnymi służbami publicznej działalnością i poddziałaniami.

Matką musi być Rzeczpospolita Demokratyczna Polska, nie macochą! (Mówił to Komendant ongiś na Legjonowym Zjeździe, tu w Warszawie). Matką dobrą, równą.

Wyteżona praca wyższych urzędników?! i wysoco odpowiedzialna? Tak jest. Lecz komu cięży, niech idzie precz, bo po nim wtedy nic!

A kto ma coś do zrobienia ważkiego naprawę, kto twórcą jest społecznym i państwowym, ten rozkosz ma w wysiłku twórczym. Tem większą, im wysiłek większy, w poczuciu odpowiedzialności przed Obliczem Dziejów.

Czyż za tę jego rozkosz twórczą, za szczęście wyżycia się na wielką dziejową skalę, mamy mu dopłacać nędzną garść trojaków? mamy go wyżej uposażyć z krzywdą dla mniej szczęśliwych, dla mniejszych urzędników?

Posłuch i poszanowanie urzędników niższych dla wyższych i najwyższych nie na różnicy płac, nie na różnicy apartamentów ma się opierać w Demokratycznej Wolnej Polsce, jeno na większym doświadczeniu wyższych, na szerszym ujmowaniu spraw, na głębszym wejrzeniu w rzeczy, słowem, na wartości ludzkiej: umysłowej i urzędniczej, na imponderabiliach (nieprawdaż, Komendancie?). Jak to było w Polsce ongiś względem małego króla, Łokietkiem zwanego, i względem biednego bakałarza, Adama Mickiewicza, i względem szlachetki ubogiego, Tadeusza Kościuszki, i wreszcie względem Komendanta, nie śmierdzącego również groszem.

„Elekt musi posiadać honor ponad chęć zarobienia paru groszy“ — wyrzekł Komendant po przewrocie, w dniu 29 Maja.

Elektem przecie każdy jest minister. Każdy urzędnik wyższy, do rządów Rzeczypospolitą wybrany i powołany.

Nie jestem utopistą. Więc nie dążę dzisiaj do zrównania zupełnego płac i uposażeń, acz wiem, że to Przyszłości droga, nie tylko etyczny nakaz. Dziś nie dorośliśmy do tego. Niech będzie więc gradacja płac, lecz nie o takim znów rozpięciu różnic, nie tak krzywdząca, nie tak nieludzka.

Musi być zregulowana w myśl etyki demokratycznej, w myśl polskich szczytowych wzorów.

Skarb musi znaleźć na to możliwość, skoro to nakazem dziejów. Nie myśleć o podniesieniu gaź tylko wojskowym. Nie myśleć o podwyższeniu poselskich i ministerjalnych płac. Nie myśleć o podwojeniu reprezentacyjnych sum. Nie myśleć o „gratyfikacjach“ najwyższych urzędników w pewnych tylko dykasterjach, dochodzących tu i owdzie do oburzających kwot — potworna niesprawiedliwość!

Jakiem prawem przywileje „remuneracyjne“ dla urzędników skarbu, dla dyrektorów monopolów? Czy jako gwarancja by nie kradli? To zawsze chybia celu. Czy jako gwarancja wysilnej pracy? Sądzę, że niemniej wysilną jest praca nauczyciela. A zresztą, kto wysilnie nie pracuje w ciężkich dla Rzeczypospolitej okresach dziejów, winien być zwolniony, nie zaś płacony wyżej — niemoralnie, dla „zachęty“.

I jeszcze jedna ważna rzecz. Znieść kumulację posadpłatnych.

Podwójnie to niemoralne. Odbiera bowiem możliwość zarobkową innym, w tak strasznym kryzysowym czasie. I stwarza fikcje urzędowań, pozór wypełniania pracy, kłamstwo czynności byle zbyć, ze szkodą danych dziedzin, ze szkodą społeczeństwa, z ujmą dla Rzeczypospolitej.

Znieść płace dodatkowe za udział w Radach

Nadzorczych, w Zarządach wielu nieraz instytucji, bankowych, rolnych i t. d., gdzie nieraz pobierane sumy przenoszą płace profesorskie a czasem i ministerjalne!

Pracować z oddaniem siebie, wysilnie, a z wielką dla pracy korzyścią, można li w dziedzinie jednej. W innych już się raczej figuruje. Więc niemoralnie za to płacić, z uszczerbkiem dla sprawy samej i dla Skarbu państwa. A kto tak pełen jest inicjatywy, że może być naprawdę użytecznym w dziedzinach wręcz rozbieżnych, ten w rozlewności swego czynu, w wyżyciu swej energii twórczej, zaprawdę, stokroć większą ma nagrodę i stokroć szlachetniejszą, niż w dopłacie w złotych polskich, tak nielicznych w Polskim Skarbcu.

Zaś wysoce nieetyczną i wprost chamsko-niesmaczną była uchwała panów posłów będących profesorami, przysadzających sobie samym prawo do dwóch naraz pensyj: poselskiej i profesorskiej.

Być profesorem szkoły wyższej, o ile ma się być sumiennym profesorem, to na

jednego człeka dość. Bowiem to znaczy dawać z siebie młodzieży akademickiej i Kulturze Polskiej tyle, na ile go tylko stać w dziedzinie umysłowej. To znaczy być nie tylko pedagogiem, lecz równocześnie i badaczem, na poziomie współczesności naukowej, która zastoju nie zna i mknie wciąż w dal Przyszłości.

I posłem wówczas być nie można. Ani senatorem nawet. Ani ministrem tembardziej. Bo każda z dziedzin tych, sumiennie i głęboko brana, wymaga tyle czasu, tyle specjalnych studjów, tyle przemyśleń i ogarnięć, że musi być wyłącznie traktowana.

A niesumiennym profesorom, czy niesumiennym posłom, Rzeczpospolita nie może płacić. I płacić niema prawa.

Bo Rzeczpospolitej potrzebna jest wysilna i sumienna praca. Zwłaszcza w dziedzinach tak wysokich.

A więc i tu nastąpić musi etyczna regulacja płac. Sanacja uposażeń.

*Romuald Minkiewicz*

## Jedynozbawcza mechanizacja

Nasi pravicowi reformatorzy polityczno - społeczni i nałogowi zbawiacze ojczyzny bardzo żywo przypominają sławetnych muzykusów z „Kwartetu“ Kryłowa. Zdaje im się tak samo jak tamtym, że dość usadowić się odpowiednio, aby oczarować cały świat pięknem harmonii i melodji. Pierwszy skrzypek tu, basetlista tu, drugi skrzypek tam, alt naprzeciwko i basta. Nikomu nie chce się myśleć, że trzeba naprzód wychować artystów, a potem dopiero zabrać się do muzyki, ale chce się naukę ominąć sprytnem rozmieszczeniem partaczy. Obóz wielkiej Polski stawia sobie za zadanie stworzenie wielkiej kultury wielkiego narodu, ale zdaniem jego twórców naprzód trzeba naród sklerykalizować i szowinizować, aby następnie można było wynajdować zdumiewające mechanizmy, wykrywać nowe pierwiastki chemiczne, zakładać muzea i biblioteki, jednym słowem czynić to wszystko, co decyduje o wielkości kultury danego narodu. I jakoś tym zbawiaczom ojczyzny nie przyjdzie na myśl, że ostatecznie możnaby mniejszości wyznaniowe pozostawić w spokoju, mniejszości narodowe ditto i zabrać się do oświecenia własnego narodu bez uprzedniego gnębienia mniejszych wyznań i mniejszych grup etnicznych. Wszak poza granicami Polski pozostanie jeszcze dużo innych narodów i innych wyznań i jeśli one będą Polskę wyprzedzały kulturalnie, to na mechaniczne załatwienie się z nimi nie starczyłoby sił największego liczebnie narodu. Zresztą wyobraźmy sobie konsekwencje wszelkich marzeń szowinistycznych i pomyślmy, co byłoby dalej, gdyby się jednemu z narodów udało wytepić albo zgniebić zupełnie naród inny czy inne wyznanie. Czy mógłby wówczas położyć się wygodnie i spać do samego sądnego dnia? Bynajmniej, bo gdyby miał choć jednego konkurenta, który dokonywałby nowych wynalazków i odkryć, to musiałby dotrzymać mu kroku,

lub też zabrać się do mechanicznego wytępienia tego narodu.

Są takie natury prostolinijne, iż walki o istnienie nie wyobrażają sobie inaczej, jak przy pomocy takich środków zgoła mechanicznych. Do swojej prostolinijności psychicznej dobierają sobie odpowiednią religję i moralność i zaczynają na obcych wytworach ducha pasorzytować, nie wyobrażając sobie nawet, że ani jednostce ani narodowi nie wolno przyjmować cokolwiek od kogokolwiek darmo. Nieraz już rzucono pytanie, co katolicyzm zrobił z Polski, przyczem zwracano uwagę szczególnie na fatalne czasy saskie, ale niedość często odwracano pytanie, aby zdać sobie sprawę, co Polska zrobiła z katolicyzmu. Nikt nie próbował rzetelnie ustosunkować się do Ostroroga, Modrzewskiego, Prelekcji Mickiewicza, filozofji Trentowskiego, rozpraw Brzozowskiego i Witkiewicza, bo każdy uważa, że gdzieś tam, w Rzymie, czy w Krymie już wiedzą o wszystkim, że już żadnych prawd szukać nie trzeba, bo można się najwyżej doszukać jakichś brzydkich herezji. I poczciwy prymityw polski, pyszniący się swoją prawowiernością i mądrością, rad jest ogromnie, że może nie kłopotać się o jakieś tam filozofje i historjozofje, bo kłopotce się o to ksiądz, który codziennie odprawia mszę. Ta straszliwa ironja Brzozowskiego nie została jeszcze zrozumiana i jeszcze ciągle największą troską ateuszowskich, klerykalnych wyyskiwaczy cudzej myśli i cudzej pracy fizycznej jest troska, aby po kościołach dzwoniono.

Mordercza logika tego typu pierwotnego załatwia wszystko mechanicznie. Istnieje dajmy na to kwestja szkolnictwa mniejszościowego, więc usuwa się tę kwestję z powierzchni życia przez zamknięcie kilkuset mniejszościowych szkół; jakieś wyznanie w ciągu wielu lat powołuje się na konstytucję polską i domaga się legalizacji,

ale to sekta niesympatyczna Rzymowi, więc się legalizacji nie daje, istnieje sierociniec heretycki, rozpędza się go na cztery wiatry kijami, tak samo tłumy prawowierne „dyskutują” z heretykami przy pomocy pałek. Niedawno temu w Krakowie sąd skonfiskował rozprawę polityczną Seweryna Goszczyńskiego za jego krytykę klerykalizmu, za to samo tenże sam sąd skonfiskował Andrzeja Towiańskiego, a może doszło już do konfiskaty wypisów z Prelekcji Mickiewicza. O cóż chodzi? Można dyskutować nawet z Mickiewiczem, ale zamykanie ust, przy pomocy kagańca pozostałego po zaborcach, wielkim Polakom, których ci zaborcy uszanować umieli, to najstraszliwszy objaw mechanizacji życia i degradacji kultury ojczystej.

Bardzo powikłane i złożone zagadnienie pobożności, które wielcy prorocy żydowscy, Chrystus i jego apostołowie rozstrzygali wysiłkiem dusz i umysłów swoich, u nas rozstrzyga się mechanicznie rozporządzeniem ministerjalnym. Trzy razy w ciągu roku musi uczeń szkoły publicznej iść do spowiedzi, musi brać udział w takich a takich ćwiczeniach religijnych i chodzić w niedziele i święta na msze z całą szkołą i pod tej szkoły kontrolą. I jakoś nikt nie zastanawia się, co warta taka pobożność wymuszona i nikt nie pamięta, że mechaniczna pobożność rozwiewa się jak mgła, gdy znika przymus i groźba złego stopnia. Ale w pismach poświęconych życiu religijnemu znajdujemy uzasadnienie despotyczne, że nawet ludzie niewierzący winni być zmuszani do brania ślubu w kościele, bo tak ma być rzekomo lepiej. Niech sobie drwią w duchu z wiary i niech nie wierzą w Boga, w którego imieniu przysięgają dozogonną miłość i wiarę, ale niech zasada mechaniczna triumfuje na całej linii.

Co ma kultura współczesna najcenniejszego? Wolność badania, bez której świat byłby niesłychanie ubogi i nie posiadałby ani setnej części tego wszystkiego, z czego jest słusznie taki dumny. Ale cóż pocnie z taką wolnością badania typ, który wierząc w księdza uważa, że już wszystko raz na zawsze wiadomo, że porządek świata jest na wieki wieków ustalony i że nie trzeba niczego szukać i nie poprawiać. Jak ma się taki typ ustosunkować do zagadnienia wolności sumienia, gdy potrzebne mu jest nie sumienie i nie jego wolność, ale rozgrzeszenie od kogoś, kto wolność sumienia uważa razem z papieżem Piusem IX za najbardziej morową zarazę naszych czasów. Mówiono już tyle razy, że w „Kurjerku” zachwalają wiarę, ale jakoś nikt nie zadaje sobie pytania: W co wierzyć? Komu wierzyć? Dlaczego wierzyć? Jeśli od tej wiary zależny jest mój los wieki, jakże mógłbym być obojętny wobec zagadnień jej źródła? Przecież całego życia byłoby za mało na badanie jej, dochodzenie skąd się wzięła, jak się do niej ustosunkować i jak zabezpieczyć przed jej utratą? A tymczasem z obojętności czyni się cnotę i zagadnienie wiekiściej doli lub niedoli sprowadza się do osobistego zaufania jednego człowieka do człowieka drugiego. Brunetière mógł sobie powiedzieć, żeby o przedmiot jego wiary poszli zapytać do Rzymu; jego to rzecz mieć bezwzględnie wiarę w nieomyślność człowieka, gdy inni

chcą wierzyć w Boga, spojrzeć prawdzie w oczy bezpośrednio i nie opierać się na wierze w cudzą wiarę.

Jeśli gdziekolwiek mogą istnieć warunki do mechanicznego załatwiania spraw ducha, to u nas zakazuje tego historia. W wieku szesnastym myśl wolna i wolne sumienie powołały do życia to wszystko, co złożyło się na wiek złoty kultury polskiej. Skarga dostrzegł niebezpieczeństwo dla rzymskiej wiary i zaczął wywodzić, że „pierwej dusz ludzkich i Kościoła bronić, niżeli ojczyzny, bo jeśli ziemską ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim”. Nie usłuchano mądrych Ostrorogów i Modrzewskich, ale poddano się Skardze. Przyszła reakcja polska, zapanował na obszarze całej Rzeczypospolitej katolicyzm rzymski, a każde skinienie jezuitów było rozkazem. I o to po wieku złotym przyszedł wiek bezprzykładnego zdżiczenia moralnego, a chociaż koronowano cudowne obrazy i odprawiano pielgrzymki, kwitła w Polsce rozpusta i pijaństwo, a myśl polityczno-społeczna wzniosła się na szczyty maksymy, że Polska nierządem stoi. Czasy heretyckiego wieku złotego i czasy prawowiernego wieku saskiego mówią zbyt wymownie o różnicy postawy duchowej jednego i drugiego typu, aby człowiek uczciwy mógł się do tej rzeczywistości nie ustosunkować rzetelnie.

Chwila obecna także daje dużo do myślenia. Od roku 1918 reakcja klerykalna rośnie u nas stale, a razem z jej wzrostem upada stopniowo kultura duchowa i kultura moralna. Ruch wy dawniczy jest u nas tak nikły w porównaniu z tem, co być powinno, że rozpacz ogarnia; upadają wielkie firmy wydawnicze, likwidują się miesięczniki, które na naszym duchowym bezrybiu reprezentują jaką taką myśl i ideę. W zamian za to mamy mechanizację życia duchowego. krzewioną przez Kościół. Oczywiście, że doktryna katolicka może nie być gorszą od każdej innej doktryny religijnej, ale w Polsce jest niestety gorsze ustosunkowanie się do niej, niż gdzieindziej. Brzozowski powiedział, że Polska na katolicyzmie pasorzytuje, że go w sobie nie uzasadnia, lecz że samą mechaniczną przynależnością do Kościoła uważa sprawę za wyczerpaną.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem wymagającym koniecznie gruntownej analizy i dokładnego poznania. Katolicyzm przyszedł do Polski jako politicum i jako takie politicum istnieje dotychczas. Nie mamy literalnie nic, co moglibyśmy postawić obok katolicyzmu angielskiego, takiego Newmana czy Tyrrela, ogromnie nam też daleko do katolicyzmu „bezbożnej” Francji, czy katolickich Niemiec. U nas naśladowano tylko zewnętrzne strony katolicyzmu. Dość przypomnieć siedemnasty wiek z jego troskami o to, aby i Polska posiadała świętych Pańskich. I posiadała ich, ale ani jeden z nich nie jest podobny do św. Franciszka z Asyżu, czy Tomasza z Kempis; nasi święci to wyłącznie niemal święci polityczni. Stanisław (Szczepanowski) to pogromca monarchii Bolesława, a Józefat (Kuncewicz) to grabarz jedności Polski z Ukrainą, którą katolicyzł środkami zaiste nieludzkimi. Dość przeczytać sobie rozprawy historyczne z XI wieku, znakomitego



historyka Wojciechowskiego, albo list mądrego Lwa Sapiehy kanclerza ks. Litewskiego do arcybiskupa Kuncewicza, aby przekonać się o tem, że w Polsce sentyment bezwzględnie góruje nad rozsądkiem. Naśladowanie innych krajów w posiadaniu świętych znalazło między innymi swój dobitny wyraz w kanonizacji Jana z Kęt (Jana Kantego), w tej kanonizacji zgoła osobliwej, specjalnie opisanej przez Kołłątaja w jego pamiętnikach.

Naśladownictwo idzie jeszcze dalej, bo od przyjęcia chrześcijaństwa poprzez odrodzenie, humanizm i reformację, a następnie reakcję katolicką, oświecenie, romantyzm, pozytywizm i wielkie mnóstwo pomniejszych prądów literackich i filozoficznych, wszystko idzie ku nam z zachodu, podczas gdy od nas na zachód nie idzie prawie nic. Ostatnimi czasy skutkiem obcych wpływów politycznych, społecznych, aż do sportowych włącznie, wytwarza się wprost atmosfera plagiatorów! Jakaś nonszalancja moralna i umysłowa, rozgrzeszająca się od myślenia i rozmyślenia, idzie sobie bez ceremonji i podrabia w nieudolny sposób wzory cudzego samodzierzawia. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na fakt, że w Polsce istnieje typ niewolnika bardzo licznie reprezentowany, który absolutnie nie wie, co zrobić z wolnością i pragnie za wszelką cenę stworzyć sobie przynajmniej miły surogat dawnej niewoli. Wolna Polska jest dla tego typu dosłownem tłumaczeniem z rosyjskiego i pruskiego z zastąpieniem języka obcego językiem polskim i z zastąpieniem reakcjonisty obcego reakcjonistą swojskim. Bezwstyd idzie tak daleko, że do pewnych spraw używa się wprost terminologii włoskiej, podobnie jak w poprawnym importowanym sporcie obowiązuje terminologia angielska.

Wszędzie i zawsze ten typ zachłanny, narzućliwy, grubijański i prostacki usiłuje załatwić najsubtelniejsze sprawy i zagadnienia w sposób zgoła mechaniczny, bo innego sposobu wyobrazić sobie nie jest w stanie. Ideałem jego jest wieki sta stagnacja i autokracja jednostki. Nie chce widzieć faktu, że przy największej możliwej indywidualizacji istniejącej w Anglii i w Ameryce oba te społeczeństwa przedstawiają dwa najsilniejsze organizmy polityczno-społeczne, i ciągle patrzy w stronę panowania kajdan i knuta, bo nie mogąc zrozumieć rzeczy innych, to jedno rozumie, iż człowiek spętany musi cicho leżeć i nie może zakłócać spokojnej drzemki tym, którzy w drzemce widzą ideał i szczęście.

Ten typ mechanizatora jest także wrogiem nieprzejednanym wszelkiej ewolucji i dostosowywania ustaw do potrzeb życia. Przeciwnie, uważa, że życie powinno dostosowywać się do przepisów i dekretów różnych samodzierzaw. Daleko poza zdolnością jego rozumienia znajduje się fakt, że ewolucja jest rewolucją rozłożoną na długie i powolne etapy, podczas gdy rewolucja jest ewolucją w olbrzymim skrócie, podobną do huraganu i odpowiednio niszczycielską, choć nieuniknioną wszędzie tam, gdzie ewolucja jest ha-

mowana i gdzie twórcze siły akumulują się hamulcami i przemienia się je w siły niszczycielskie.

Oczywiście, że bezustanne próby ostatecznego zmechanizowania życia muszą doprowadzić do wyjąłowania tego życia z wszelkiej wartości. Niektórym politykom wydaje się ideałem Sparta, która uzbrojona po zęby stała na straży swojej jałowości, podczas gdy stanem normalnym społeczeństwa jest jego organizowanie się dla realizowania pewnego celu. Państwo w tym wypadku nie jest celem samemu sobie, ale narzędziem, a wolność nie jest uważana za ostateczny cel, ale za środek mogący i mający służyć ku czemuś.

W dzisiejszej Polsce rzuca się w oczy zupełny brak idei przewodniej. Mówi się tak dużo o narodzie, iż rzeczownik ten wraz ze swoim przymiotnikiem w obu liczbach i wszystkich przypadkach stał się wyrazem zupełnie wytartym i pozbawionym jakiegoś obrazu, jak dawne trojaki, ale nikt nie spróbował określić ściśle pojęcia narodu, bo dopiero przy takiej próbie postarżonyby wreszcie jak dalece nie wystarczają tu wyświechtane i zużyte kryteria rasy, języka, obyczaju i t. p. Zmienia się język z biegiem czasu i wchłania w siebie tyle pierwiastków obcych, ile ciało narodu wchłania w siebie obcej krwi i traci jej na rzecz innych narodów. Naród jest ideą, i tylko dzięki temu Korzeniowski Conrad może być Anglikiem a Traugutt Polakiem. Ale idea to forma, czyli naczynie dla pewnej treści. Jakąż treścią jest polskość sama w sobie?

Nasi mechanizatorzy w pojęciu narodu widzą przede wszystkim negację. Naród polski to dla nich przede wszystkim nie — Moskwa i nie — Niemcy, a katolicyzm to zaprzeczenie masonów i Żydów. Z takiej definicji narodu wypływa mechanizacja życia i myślenia. Pogłębienia pojęć nauczyłoby się może dopiero wówczas, gdyby im zabrakło tła, na którym widnieje ich naród, to znaczy Moskwy od wschodu, Niemiec od zachodu a Żydów i masonów wszędzie, gdzie potrzeba. Ta straszliwa większość narodowa, która czując się tylko większością, nigdy nie czuła się wartością absolutną, bo jej nie reprezentuje, usiłuje narzucić narodowi swoją wolę i swoją niewolę. Na pierwszy ogień wysuwa międzynarodowe wypróbowane czarne legjony klerykalne, dekretujące, rozkazujące, mechanizujące całe życie, aby je tem łatwiej włoczyć w pęta reakcji. Jeśli demokracja polska nie wytworzą demokracji i zasadzie martwej mechanizacji nie przeciwstawia żywego i twórczego czynu, to Polska stanie się krajem poahistorycznym, jakim była za Sasów.

Zapobiedz temu i tego skutkom może jedynie zwarta i silna organizacja żywiołów rozumiejących, że Polska to nie przywilej jedynie, ale zarazem wielki wobec ludzkości obowiązek.

P. Hulka — Laskowski.

## Śladami Rosji carskiej.

Od czasów starożytności rzymskiej powtarzamy automatycznie „historia magistra vitae” (historja jest mistrzynią życia), ale w rzeczywistości widzimy co innego. Pomimo jasnych dowodów szkodliwości pewnych sposobów postępowania ulegamy tak zwanej sile bezwładności i zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym powtarzamy ganione i potępiane przez nas błędy. I tutaj istotnie pasuje inna sentencja łacińska: *ap pro bo me li o ra, de te ri o ra se qu o r* (uznaję to co lepsze, ale naśladowuję to co gorsze).

Wydziwialiśmy i wydziwiamy nad głupotą i niesprawiedliwością zarządzeń w ś. p. Rosji przedwojennej i w innych państwach, zarówno ze strony krótkowzrocznego rządu, jako też ze strony zidjociałego i zdemoralizowanego społeczeństwa, i twierdzimy, że ta nieopatrzna polityka doprowadziła te państwa do zguby lub, co najmniej, do klęski.

Wprawdzie tylko partyjne zacietrzewienie może np. w Rosji przewrót społeczny i tryumf komunizmu i bolszewizmu wiązać bezpośrednio z błędami i zbrodniami przedwojennej Rosji carskiej. Gdyby nie wojna, która zresztą ukoronowała bezceństwa przedwojenne, nie byłoby ani przewrotu, ani „dyktatury proletariatu”, połączonej z tępieniem „burżuazjatu” i znienawidzonej, poniekąd słusznie z powodu jej zapałów wojowniczych, inteligencji. Ale nie da się zaprzeczyć, że zajadłe uprawianie wszelkiego rodzaju prześladowań, przemocy i obłudy było doskonałym „przedszkolem” najprzód do zbrodniczej wojny, a następnie do jej ohydnych pomiotu, t. zw. rewolucji i dążenia do wzniecenia „pożaru wszechświatowego”.

Praktykowane przez Rosję carską prześladowania i szczyta, jeżeli nie wprost doprowadziły, to w każdym razie prowadziły do zguby to potworne państwo. Dziś wydeptanemi przez Rosję ścieżkami nie waha się kroczyć jej częściowy potomek, Polska nowopowstała, i to zarówno w polityce narodowościowej, jako też w stosowaniu przemocy i obłudy w dziedzinie wyznań religijnych i wolności sumienia. Przytoczmy parę konkretnych przykładów.

### I.

Oto przykład z dziedziny polityki narodowościowej.

Niedawno, między 14 a 21 listopada r. 1926, odbył się w Mińsku zjazd naukowy, urządzony przez Instytut Kultury Białoruskiej czyli przez Białoruską „Akademię nauk”. Zjazd ten czyli ta „konferencja akademicka” miała na celu przede wszystkim ustalenie pisowni białoruskiej, w różnicy od rosyjskiej, a prócz tego niektóre inne sprawy językowe, filologiczne i literackie.

Dla nadania zjazdowi większej powagi i znaczenia zaproszono na niego nie tylko uczonych i literatów białoruskich, ale także przedstawicieli nauki, z jednej strony, z innych republik „związku sowiecko-socjalistycznego”, z drugiej

zaś strony, z innych państw sąsiednich: z Litwy, z Łotwy, z Niemiec i z Polski. Z Polski zaproszono kilku Polaków oraz Białorusinów, obywatele Rzeczypospolitej, związanych z ogólnonarodową działalnością naukową i literacką białoruską.

Z Polaków mógł wziąć udział w zjeździe jedynie prof. dr. Gołąbek, który doznał tam bardzo życzliwego przyjęcia. Wzięciu udziału przez innych Polaków stanęło to lub owo na przeszkodzie. Co zaś do Białorusinów polskich, to władze polskie udzieliły pozwolenia jednemu tylko księdzu Stankiewiczowi, wszystkim zaś innym odmówiły. Odmówiły p. Taraszkiewiczowi, autorowi jednej z najlepszych gramatyk białoruskich; odmówiły innym uczonym i literatom, którym poczucie wspólności narodowej nakazywało nie usuwać się od wzięcia udziału w tak doniosłym objawie ogólnonarodowej solidarności kulturalnej wszystkich Białorusinów. Podobnie dawniej, za czasów miłościwie nam panujących monarchów rosyjskich, pruskich i austriackich, Polacy jednego zaboru uważali za swe prawo i obowiązek manifestować swą łączność narodową z Polakami z innych zaborów.

Wprawdzie opiekuńcze władze rosyjskie starały się przeszkadzać Polakom, poddanym rosyjskim, w braniu udziału w zjazdach ogólnopolskich na terenie austriackiej Galicji, ale podobne szykany nawet w Rosji carskiej rzadko się zdarzały. Zwykle nie stawiano przeszkód.

Kiedy na jednym z posiedzeń wzmiankowanego zjazdu białoruskiego odczytano telegram Taraszkiewicza i innych zaproszonych z Polski Białorusinów o tem, że władze polskie nie pozwalały im pojechać do Mińska, rozległy się okrzyki „hańba! hańba!” i nastąpiły różne inne wrogie dla Polski demonstracje. I nie można się temu dziwić. Zjazd nosił na sobie charakter czysto kulturalny i nie miał zamiaru bawić się w politykę. A tu tymczasem, jak piorun z jasnego nieba, uderzyła weń wiadomość o tym mocno rozumnym kroku władz polskich, przypominającym najlepsze tradycje „sojuza russkawo naroda” (związku ludu rosyjskiego), tylko że teraz „sojusz russkawo naroda” ustąpił miejsca „sojuzowi polskawo naroda”.

O ile w liczbie uczestników zjazdu byli wrogowie państwa polskiego i narodu polskiego, o tyle, wykrzykując „hańba!” musieli cichaczem zacierać ręce z radości, boć ten nieogłędny postęp władz polskich dawał zarówno im, jako też Białorusinom w Polsce nowy powód do oskarżania Polski o „prześladowanie mniejszości narodowych”.

Okrzyk „hańba!” powinien powtórzyć każdy obywatel Polski, któremu drogie są interesy państwa polskiego, który pragnie zjednywać sobie ludzi, a nie odpychać ich od siebie.

Takie nierozumne, niepoczytalne czyny, jak zabronienie Białorusinom polskim wzięcia udziału w czysto kulturalnym zjeździe ogólnobiałoruskim, są, obiektywnie biorąc, działaniem na szkodę państwa polskiego i narodu polskiego,

naturalnie jeżeli ten naród chce żyć w zgodzie z innymi narodami, z którymi losy go związały na wspólną dolę i niedolę.

Ja osobiście uważałem za obowiązek obywatelski, za obowiązek wobec państwa i społeczeństwa polskiego wzięcie udziału w konferencji naukowej białoruskiej, na którą do Polaków rozsyłano uprzejme zaproszenia w języku polskim, i mocno żałowałem, że okoliczności uniemożliwiły mi zadosyćuczynienie temu pogładowi na wzajemny stosunek narodów sąsiadujących ze sobą i skazanych na współżycie i współmieszkanie na wspólnym terytorjum po obu stronach granicy państwowej.

Można sobie mieć różne poglądy na obiektywną odrębność języka i narodu białoruskiego; można powątpiewać o korzyści ze stwarzania nowego piśmiennictwa naukowego białoruskiego we wszystkich specjalnościach, obok piśmiennictwa rosyjskiego i polskiego; można uważać podobne dążenia za nieprodukcyjne marnowanie sił umysłowych. Ale realnemu politykowi, liczącemu się ze zbiorową psychologią, nie wolno zamykać oczu na fakt przeczulenia narodowościowego i przez swój upór prowokować „prześladowanych“ i wyzywać ich do walki przeciw „gnębiącemu“ ich państwu. Dobrze zrozumiany interes państwa i ogółu społeczeństwa wymaga trzymania się zasady „leben und leben lassen“ (żyć samemu i pozwalać innym żyć). Niechaj przeczulenie narodowościowe rozrasta się bez przeszkody, niechaj dochodzi do krańców (oczywiście bez posilkowania się przemocą lub zdradą), a wtedy samo życie wykaże absurdalność czyli niedorzeczność wielu mrzonek, a sami przewodnicy takich ruchów przestaną się buńczuczyc i uznają, że szkoda czasu i atłasu.

W roku 1925 rząd polski nie pozwolił uczonym polskim, zaproszonym przez rosyjską Akademię Nauk, pojechać na obchód jubileuszowy tej instytucji oświatowej i kulturalnej. Ale wtedy miano jakieś, jak się później okazało, nie uzasadnione skrupuły i wymówki. A prócz tego na czele Ministerstwa Oświaty i chwilowo na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych stał wówczas osławiony i przysłowiowy p. Stanisław Grabski. Tymczasem dziś mamy przecież rząd „sanacji moralnej“ i „ponadpartyjnej“ solidarności ogólnopolskiej. Takiemu rządowi jakoś nie do twarzy kierowanie się względami niechęci zaściankowej i traktowanie zgóry narodowości niższego rzędu, narodowości chłopskich. Okazuje się, że najskrajniejsza „lewizna“ nie przeszkadza rdzennemu Polakowi opierać budowy społecznej na tradycyjnej trójcy szlachcica, chłopca i żyda pachciarza.

Rząd carski swemi prześladowaniami wszystkich narodowości nierosyjskich wzbudzał i wzmacniał w tych narodowościach wstręt i nienawiść do prześladowcy. Podczas pierwszej „rewolucji“ r. 1904 — 1906 powstał w Petersburgu Związek wszystkich narodowości nierosyjskich, który przedzierzgnął się następnie w Związek autonomistów-federalistów. Tendencje tego związku wyzyskał obecny rząd rewolucyjny Związku republik Sowiecko-socjalistycznych, zyskując sobie w ten sposób sympatje narodowców. Jestto nadzwyczaj zręczny krok ze strony tego rządu.

W takiej np. republice białoruskiej równo-uprawnione są cztery języki: białoruski, rosyjski, polski i żydowski. Na zjeździe naukowym białoruskim przemawiano po białorusku, po rosyjsku i po polsku. Przy Instytucie kultury białoruskiej istnieją osobne sekcje polska i żydowska. Nikt się nie gorszy używaniem tego lub owego języka. Nikomu nie przyjdzie do głowy wynaradawiać szkoły, sądownictwo, administrację.

A jakże to u nas?

Zamiast współzawodniczyć z „bolszewikami“ w uznaniu i wcielaniu w życie równouprawnienia narodowego i w ten sposób odciągać od nich patryjotów narodowościowych, wolnych od tendencji komunistycznych, staramy się, w imię „egoizmu narodowego“, prześladować „mniejszości narodowe“, szykanować i zamykać ich szkoły, okazywać im pogardę i lekceważenie. Godni spadkobiercy Rosji carskiej!

Ta gorliwość patryjotyczna może w głowach niekrytycznych wytwarzać mniemanie, że równouprawnienie narodowości możliwe jest tylko przy rządzie komunistycznym, a co najmniej robotniczo-włóściańskim, i że dla osiągnięcia równouprawnienia konieczny jest przewrót społeczny.

Mniemanie błędne, ale psychologicznie zrozumiałe.

Czyż mamy czekać w Polsce związku narodowości niepolskich i polskiego związku autonomistów-federalistów? Czyż mamy oczekiwać wcielania w życie tak prostych i elementarnych podstaw współżycia społecznego dopiero drogą przewrotu?

Miejmy nadzieję, że wobec zmienionych po wojnie warunków życia do przewrotu nie dojdzie. Miejmy też nadzieję, że głos rozsądku i rozumienie interesów wspólnych wezmą górę.

Wypuszczamy od czasu do czasu słodko brzmiące okólniki, obiecujące złote góry krzywdzonym „mniejszościom narodowym“. Ale okólniki te pozostają w górnych sferach ogólników, nie zstępując na padół ziemski, na którym po dawnemu gospodarzy spadkobierca ideowy dzierzymordy carskiego.

Pocieszajmy się tem, że Polska nie stanowi wyjątku, że wszędzie na Zachodzie mniej więcej to samo, a na Wschodzie przygniata wszystko swą samodzielną-proletarjacką łapą dzierzymorda w *n*-tej potędze.

## II.

A teraz od spraw narodowościowych przejdźmy do spraw ogólnie obywatelskich bez różnicy wyznania i narodowości, do spraw wolności słowa i prasy, do spraw wolności sumienia i przymusu wyznaniowego.

Pomijam sławetny dekret prasowy, który może zawdzięczał swoje urodziny najlepszym pobudkom, ale pomimo to zalatywał wspomnieniami o starych dobrych czasach, kiedy to kneblowanie ust i krępowanie rąk było stale na porządku dziennym,

Najbardziej imponującą próbą wcielania w życie słodkich wspomnień o musztrowaniu dusz ludzkich przez duszpasterzy przy pomocy policji i zandarmerji jest okólnik o przymusowym speł-

nianiu praktyk religijnych przez uczniów szkół średnich: obowiązkowe uczęszczanie na mszę świętą, obowiązkowa spowiedź trzy razy do roku, obowiązkowe rekolekcje i t. d. Aż się dusza raduje i wspomina te błogosławione czasy, kiedy w pewnych określonych terminach każdy żołdat musiał pokazywać naczalstwu kartkę z zaświadczeniem o odbytej spowiedzi. Ale nie tylko żołdat; takiej kontroli policyjnej ulegał również urzędnik, a przede wszystkim każdy uczeń i uczennica, uczęszczający do szkoły, czy to rządowej, czy też prywatnej, o ile byli zapisani jako prawosławni lub katolicy.

Uczęszczając przed powstaniem r. 1863 w latach 1857—1861 do gimnazjum realnego w Warszawie, musiałem codziennie przed lekcjami o wpół do ósmej zrana wstępować na nabożeństwo do Wizytek; musiałem brać udział we wszelkich uroczystościach kościelnych; musiałem przymusowo spowiadać się i komunikować; musiałem około Wielkiejnocy chodzić na trzydniowe rekolekcje, na którychśmy się strasznie nudzili i nastrajali humorystycznie. Ponieważ ksiądz prefekt nazywał rekolekcje zabawą duchową, więc jego przymusowi słuchacze trawestowali to na „kinderbal duchowy“. Nudy rekolekcyjne urozmaicano grą w karty lub choćby tylko w stalówki i guziki. Wogóle całej sprawy religijności sądowej o policyjnym zabarwieniu nie traktowa-

liśmy zbyt poważnie. Przeciwnie, pod wpływem przymusu i konwenansu rodził się indyferentyzm, a nawet cynizm. Była to fabryka obłudników, kłamców i fałszerzy.

Tego rodzaju policyjno-formalne traktowanie obrządków i obowiązków wyznaniowych np. w Rosji przygotowywało grunt pod policyjno-formalne krzewienie bezbożnictwa, o którym mówię m. i. w artykule „Masowe nawracanie na „bezbożność“ (Myśl Wolna 1925 № 2). Czy do tego dążą autorowie okólników, reglamentujących „religijność“ i wyznaniową „moralność“ uczniów i uczennic?

A nie tu nie pomogą żadne późniejsze wykręty, żadne zagadywania i obłudne komentarze, wypisywane dla przeciwdziałania ujemnemu wrażeniu, jakie musiał wyrzucić podobny okólnik, wypuszczony oczywiście dla zyskania sobie względów kleru i idący znacznie dalej, aniżeli zobowiązania, narzucone państwu świeckiemu przez konkordat. Był to poprostu objaw przemocy i obłudy tych, co chwilowo czują władzę w ręku. Ale przemoc i obłuda rodzą tylko przemoc i obłudę. Przemoc i obłuda jednego obozu mogą się stać przywilejem obozu przeciwnego.

Unikajmy ohydnych wzorów Rosji carskiej i jej ideowych krewniaków.

*J. Baudouin de Courtenay.*

## M i e l i z n y

### OLIGARCHICZNY DEMOKRATYZM

Nie tyczą to endeków. Wiem nadto dobrze, że niema tam szczerego, głębszego demokratyzmu. Jest tylko pozór haseł, obłuda nazw, danina duchowi czasu, ze strachu przed ludową pięścią. I jest warcholska żyłka, możność wykrzyżenia się i mącenia narodowej kadzi.

Nie o nich mówić chcę. I nie o „piłsudczykach“. Wiem nazbyt dobrze, że ich demokratyczność nie sięga w sprawy głąb i nie jest samodzielna. I gdyby Piłsudski jutro, dla tych czy innych względów, zdecydował zerwać z demokracją i Polskę monarchją zrobić, nie mieliby ci „radykalni“ demokraci zbyt ciężko-tragicznych przeżyć, zwijając dotychczasowy sztandar i wywieszając górną królewską czy imperatorską.

Więc i nie o nich myślę tu. Jen o tych, co w dobrej wierze, z własnej woli, z natury umiłowań, z przemyślenia dziejów ludzkich, z wglądu w przyszłość są demokratami, co służyć chcą dźwignięciu mas ludowych i zrównaniu punktów wyjścia dla wszystkich warstw i wszech jednostek ludzkich.

Niestety! Atmosfera życia w stosunkach nie-demokratycznych i zachłanne partyjniectwo zabijające pracę partyj, spaczyły tak doszczętnie dusze, myślenie i odczuwanie, że oto napróżno się rozglądam, by znaleźć stronnictwo, któreby naprawdę było do głębi demokratycznym. Któreby naprawdę przestrzegało w swem życiu, w swojej działalności, zasad istotnych ludowładz-

stwa, zasad tak bardzo kardynalnych, że bez nich demokracja ginie, stając się złudą nierealną lub przykrem nieporozumieniem.

Cóż tedy treścią demokracji, w najgłębszym pojmowaniu?

Jedna i jedyna rzecz: wolna, pełnoprawna i równoprawna wszystkim innym, jednostka człowiecza, co w zbiorowości—jako masowy, polityczny wyraz—jest pełnią ludowładztwa.

Czy jest takie stronnictwo w Polsce (czy jest w Europie takie?), któreby się nie lękało zniżyć w swem wewnętrznym życiu — a nieraz też i w walce politycznej—do tych istotnych głębin demokracji?

Niedarmo tow. Vliegen, przywódca potężnej partji socjalistycznej holenderskiej, uderzając się w pierś na świeżo odbytej konferencji Egzekutywy Międzynarodówki, stwierdził dobitnie, że obóz socjalno-demokratyczny świata też w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za osłabienie demokracji. Bowiem obóz ten — mówił tow. Vliegen — sam, ze względów taktycznych, nieraz godził w zasady demokracji. Pisałem to dwadzieścia temu lat. \*)

Tak jest, że źle zrozumianego interesu chwili, dla złudnych chwilowych zwycięstw, demokratyczne partje same nieraz tną korzenie demokracji.

\*) Kazimierz Romin. *Ideał a życie socjalisty*. Kraków. Książeczki „Życia“, 1908 (wyczerpane).

Ułatwia te zabójcze cięcia poszufladkowanie pojęć na trzy czy więcej demokracji: na demokrację parlamentarną, na demokrację polityczną i na społeczną demokrację. Lecz co się łączy da w pojęciach rozumowych dzielić, nie znaczy to, że da się dzielić w życiu. Że da się w życiu szufladkować bez szkody dla całości, bez odsunięcia w dal zwycięstwa sprawy demokracji.

Tak, wielkim podcięciem sprawy, u głównego jej korzenia, była przed dwudziestu laty nieopatrzna walka belgijskiej socjalnej demokracji z prawem wyborczym kobiet, z krótkowzrocznego lęku przed klerykalizmem niewiast. Ale to się mści. I strasznie.

Bo jeśli czołowy zastęp demokracji: socjaliści będą dla doraźnych zysków godzili w żywe jądro sprawy: w równowagę w s z y t k i c h l u d z i,—to biada Sprawie!

I dlatego muszę mówić. Ostrzegać. Wołać o niezmiianie się z zasadą. O poszanowanie podstaw, wbrew złudnym nakazom chwili, płytko wyrozumowanym. O baczniejszą styczność z żywą treścią demokracji, nie tylko o słuzenie formom parlamentarnym, politycznym.

I ze smutkiem patrzę wokół szukając demokratycznej partji, któraby naprawdę przestrzegała demokratyzmu w całej działalności swojej. W wewnętrznym życiu. W codziennym funkcjonowaniu.

Którażby się dziś zgodziła na bezpośrednią inicjatywę mas w wyborach? w stawianiu kandydatur? w układaniu list?

Którażby się nie wahała dziś oddać jakąś ważną sprawę, powszechną lub partyjną, na referendum? na plebiscyt?

Którażby urzędza więc naprawdę demokratyczne, bez zamkniętej zgóry listy mówców, dając głos każdemu człowiekowi?

Którejż to demokratycznej partji kongresy nie kneblują ust większości uczestników przez uprzy-

wilejowanie Zarządów, Rad Naczelnych i t. p. sfer rządzących, poza kolejką zwykłych mówców?

Gdzież jest demokratyczne pismo, organ partji, dające prawo dyskutować otwarcie i publicznie uchwały zarządu? lub bodaj klubu poselskiego, w sprawach nieraz tak poważnych, że grożących rozwojowi demokracji?

Gdzie jest demokratyczna partja, gdzieby nie zawieszano bez sądu uczciwego tych lub owych członków, zarządom niemiłych (bądź w centrum, bądź na peryferji, w okręgach, w dzielnicach)?

Czy rozłamując partję nagle na kilka pomniejszych grup, odtąd zżerających się nawzajem jak najwścieklesze wrogi, pytają „demokratyczne“ zarządy o wolę mas ludowych, którą niby wyrażają? pytają wyborców?

Czy zawierając doraźne sojusze, nieraz poprostu horendalne, czy wstępując do obcych ideowo a społecznie wrogich rządów liczą się mENERZY partji z wolą rzesz ludowych? czy liczą się z tą wolą, odmawiając swej współpracy rządowi może ludowi bliższym, dla niepojętych zmian nastroju, dla ubocznych sprawie względów?

Ze smutkiem głębokim stwierdzam, że wszędzie, kędy okiem sięgnę, w Polsce i na całym świecie, z tak nieprawdopodobną wprost łatwością rządzące grupy ludzi, mających się za demokratów (i za socjalnych nawet demokratów) staczają się w odwieczny oligarchizm w chwilę po dojściu do władzy.

W chwilę po dojściu do władzy, w stronnictwie czy w partji, w Sejmie czy też w Rządzie, zapominają wnet ci demokraci o tej jedynej a niezbędnej, o wielkiej i rozstrzygającej rzeczy, że treścią żywą demokracji jest wolna i pełnoprawna, i równowprawna wszystkim innym, jednostka człowieka.

*Kazimierz Romin.*

## Bajora (zwierciadło chamstwa)

### PUPILE I PASIERBY SKARBU.

Są instytucje żyjące i tyjące z subwencji miesięcznych Skarbu, a są inne z tychże subwencji stale niedomagające lub poprostu konające na suchoty. Na tamte Skarb ma zawsze dość, w najkrytyczniejszych nawet chwilach, a na te drugie i w dobrych chwilach zawsze brak, więc ciska im li nędzny ochłap.

Zapewne, powiecie mi, te pierwsze są ważniejsze dla życia i kultury Polski, więcej wydajne, więcej sprawne, lub jedyne i niedające się zastąpić. Lecz jak porównać, co ważniejsza: czy np. Centrala Kółek Rolnych czy centralny Instytut Badawczy? jak porównać ich sprawność oraz ich wydajność? jak ocenić, co się da, a co nie da się zastąpić przez jakieś pokrewne instytucje?

W najcięższych warunkach, z nędznych groszy, niemal z niczego, szalonym entuzjazmem małej garstki polskich badaczy życia, powstał po odejściu Niemców Instytut Biologii

Doświadczalnej o kilku pracownikach warszawskich i o jedynej w kraju (gdy Niemcy mają kilkadziesiąt!) Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach, najgłębszem i największem z naszych jezior. Mimo paroletnich przerw wydawniczych, gdy na to brakło funduszu, mimo przydługiego okresu organizacyjnego (znów z powodu różnych braków), wydał już w ciągu pięciu lat (1922—1926) siedem dziesiątków prac specjalnych, w Instytucie wykonanych, a ma gotowych jeszcze sporo.

Chyba, jak na możliwości materialne, dość! ale nań braknie często w Skarbie tych nędznych nawet kilku tysięcy miesięcznych, podczas gdy konkurujące z sobą dwa obozy polityczne Kółek Rolnych, kupujące się jeden przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, drugi w Centralnym Związku Kółek, każdy otrzymuje stale po kilkadziesiąt tysięcy.

Ale tam są politycy. Za nimi stoją wielkie partje: za jednymi Agrariusze i cała Endecja, za

drugimi Wyzwolenie, Piast i Młodzież Narodowa.

Da liegt der Hund begraben.

Instytut Biologii w kryzysowych latach Skarbu sam zmniejszył płace kierowników i wszystkich pracowników do najdalszych granic życiowej możliwości. Wiadomo, głupi idealizm. Lecz Skarb wciąż jeszcze zmniejsza swą subwencję.

I dzisiaj w Instytucie kierownik bierze złotych polskich 380, gdy w Związkach Kółek Rolniczych kierownicy biorą po 1200 złotych. Trzy razy więcej, nie licząc dodatków różnych.

Lecz, oczywista, jakież może mieć kwalifikacje dyrektor Instytutu Badawczego, po ćwierćwieczu pracy naukowej, po zdobyciu imienia w Europie kilku dziesiątkami prac w pięciu językach świata, wobec kwalifikacji Kierownika Kółek Rolniczych?

Jakież może mieć kwalifikacje ktoś, za kim nie stoją partje? kto nie zasiada w Sejmie? kto nie obala Rządów?

Jakąż może wartość mieć uczony badacz dla Odradzającej się Ojczyzny?

To też na śmietnik z nim!

Niech zdycha sobie z głodu!

R. M.

#### KOMUNIŚCI PROTESTUJĄ!

Po rozgłosnym a, obawiam się, zupełnie niecelowym i nieprzynoszącym wcale chluby praworządności polskiej, rozgromie policyjnym Hromady Białoruskiej, doszedł moich rąk litografowany Biuletyn № 8 Centralnego Międzypartyjnego Sekretariatu dla Walki z Amnestją dla Więźniów Politycznych, protestujący bardzo ostro i nieco za krzykliwie przeciwko represjom, mającym „zamaskowaną treść: z dławienie narodowego i społecznego ruchu na Białorusi Zachodniej... zdławienie ruchu robotników i chłopów walczących o wolność narodową... i o ziemię dla tych którzy na niej pracują“.

Podpisane, mimo rzekomej międzypartyjności (prócz Białoruskiej Hromady), wyłącznie partje i partyjki t. zw. „komunistyczne”, bolszewizujące.

Przecieram oczy. Więc bolszewicy w obronie wolności narodowej? przeciwko zdławieniu narodowych ruchów?

A Gruzja? a Półwysep Krymski? a najazd na Polskę w roku 1920?

Zaiste, trzeba mieć czoło cokolwiek wytarte.

Ach! prawda, przypominam sobie, że przecie dlatego wystąpił z Towarzystwa Wolnomyślicieli, które sam zakładałem w r. 1922, że rzecznik tameczny komunistów, p. Jan Hempel, na moje zapytanie publiczne na Zjeździe, zawołał z całą otwartością i z całą swoją historyczną pasją: „Tak jest. My żądamy tolerancji, ale my tolerancyjni nie jesteśmy. I nie będziemy!”. Jasne chyba?!

I przypominam sobie, i na to mam dowody, że ów obłudny i niesmaczny protest, zgłoszony przez tegoż Hempla na Międzynarodowym Zjeździe Wolnomyślicieli w Paryżu przed 1½ rokiem był przedtem do mnie przynoszony przez podeślanych ludzi, z mojej intelektualnej sfery, w nadziei że ja go podpiszę (koniecznie na pierwszym miejscu!), a za mną w ślad podpisze szereg mniej krytycznych ludzi. Długo mię nachodzono i we wszelki namawiano sposób, zgadzając się na wszystkie zmiany moje, poprawki i skreślenia, prócz jednej tylko, dla mnie jedynie zasadniczej. Żądałem mianowicie dania takiego wstępu: „Nie chcąc by Odrodzona Polska mogła być w swych sposobach traktowania więźniów politycznych postawiona na jednym poziomie z haniebną praktyką czerwonych koszul w Rosji i czarnych włoskich koszul, wnosimy głos przeciwko katowaniu więźniów, którego przykłady, niestety, są dość liczne i t. d.“.

Na to wstępne zdanie krzykliwi rzecznicy amnestji i tolerancji politycznej zgodzić się za nic nie chcieli.

A dziś znów protestują głośno, bo ich to dotknęło, nie nas.

Albowiem chamstwo ludzkie niestety! niema granic.

R. M.

## DZIAŁ SPECJALNY.

### Siejemy znowu!

„Co robi rolnik gdy grad zbije jego łan?—znowu sieje“!

Oto godna odpowiedź nieśmiertelnego naszego Adama, dana rodakom na pytania rozpaczne z powodu smutnych wieści nadchodzących z pola bitew powstańców w 1831 r., — pytania, a co teraz? dokąd iść? czego się jąć? co wreszcie czynić?

— Oto i nasza odpowiedź tym, którym przed 1½ rokiem się zdawać mogło, że z posterunku wolnej myśli polskiej ustępujemy może zbyt pochopnie.

Zespół nasz, zespół ludzi skupionych i obecnie dokoła Polskiego Związku Myśli Wolnej przed 7-ciu laty tj. bezpośrednio po ustaleniu się politycznej niepodległości Rzpl., pierwszy rzucił hasło niepodległości ducha, ujęte wówczas w formę Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.

Wytkniętym sobie celom służyliśmy w miarę sił uczciwie, a gdy z narastającą falą polityczno - klasowych interesów doszło do starć, uznaliśmy za stosowne raczej ustąpić, niż zasadam prawdziwego wolnomyślicielstwa się sprzeniewierzyć.

Ustąpić—do czasu.

Bo oto znowu wychodzimy na łan, by siać ziarno nieskażone uznanej przez siebie prawdy, prawdy która jak dusza ludzka jest nieśmiertelna, jak życie jest niezniszczalna, a przeto wieczna.

Czegoż my chcemy? Do czegoż zmierzamy? Jeżeli garść śmiałków naszego pokolenia porwała się przeciwko trzem, zdawało się niezmożonym potęgom świata i jeżeli wbrew niechęci i obojętności reszty świata, a nadewszystko jeśli wbrew niewierze i niezliczonym przeciwnostwom mnożonym przez przeważającą liczbę własnych rodaków zdo-

łała uzyskać największą jaka tylko istnieć może wygraną—niepodległość państwową ujarzmionego narodu,—musimy i my uwierzyć, że żyjemy w okresie wiosennego budzenia się wielkich i nieznanych dotąd potęg życia, że ziarna odwiecznych prawd za które prorocy ludzkości życiem do niedawna płacili, osiągną swój rozwój i owoc wydadzą właśnie w dzisiejszych czasach, a szczególnie w onej tak bardzo lekceważonej, ultrazacofanej Polsce.

W dziejach wolnomyślicielstwa zajmuje Polska ze swą tolerancją dla zewsząd rugowanych niegdyś żydów, ze swym arjanizmem i z Zakonem Braci Polskich, już dawno miejsce nader poczesne, a wieszczowie nasi już oddawna opierają rysując się sklepienia nawy św. Piotra na wyciągniętych szablach polskiego rycerstwa, do czasu jej przebudowy, której wedle przepowiedni dokona ów w proroczych widzeniach wskazywany

„rycerz pański, papież polski, mąż słowiański”.

Nie do nas należy wznawiać, a tem mniej na fundamenty własnej budowy wolnomyślicielstwa używać przebrzmiałej mistyki chociażby największych naszych umysłów, ale właśnie jako wolnomyślicielom przysługuje nam prawo nawet mistycyzmu nie usuwać od głosu tam, gdzie dobrej on służy sprawie, gdzie dla postępu ludzkości i myśli niepodległej zapala światła nigdy nie przemijającego i wiecznie nowego życia.

Chcemy służyć swemu narodowi, a przez niego całej ludzkości drogą poszukiwania prawdy i pełnienia jej przykazań, oraz przez poszukiwanie i łączenie przekonanych jej wyznawców.

Prawda w dziedzinie wyznań religijnych ukrywana jest w Polsce w ciemniach podziemi kościelnych, a potrzeba, by tysiącem słońc zajaśniała i aby życie ludzkości, wijące się we wstrząsach śmiertelnych strachów przed urojonymi bogami i djabłami, mogła nie tylko oświecać, ale i ozłocić.

Doświadczenie wieków uczy, że światy, mocarstwa i bogowie przemijają.

I potęga instytucji religijnych, zwłaszcza tych, co na niewzruszonych dogmatach są oparte, w czasie wypełnienia się ich przeznaczeń tem większego doznać muszą upadku, — podobne do potężnych gmachów kamiennych, którym w czasie trzęsienia ziemi większe grozi niebezpieczeństwo, niż namiotom ze słomy i lekkiej trzciny skleconym.

Wyczuwając grożące im niebezpieczeństwo utraty znaczenia i wpływów, szukają potęgi te oparcia w duchowem doskonaleniu się i postępie — często kroć w siłach materji martwej, w obfitości chleba, w bogactwie ceremonjału, we wpływie władzy itp.

Myliłby się wszelako ten, kto celów myśli wolnej chciałby poszukiwać w walce z religią.

Nic więcej błędnego nad takie mniemanie.

Przeciwnie — Myśl niepodległa jest nią dla tego, że nie uznaje żadnych dogmatów, żadnych świętości, — poza dogmatem cudzych przekonań i poza świętością przekonań własnych.

Miljony zagadnień, które do niedawna były niedostępne dla wiedzy ludzkiej i temsamem z konieczności musiały być przydzielone do dziedziny wiary, obecnie dziecko w szkółce elementarnej rozwiązuje na podstawie dostępnej mu znajomości praw przyrody.

Dążenie więc do nowego rozgraniczenia dziedziny wiedzy od dziedziny świata nam nieznanego

wiary zasługuje w obopólnym interesie ze wszechmiar na uznanie.

Należałoby wreszcie raz położyć koniec absurdom jakie wychodzą z ośmieszania przez przyrodników legend przestarzałych i niedorzecznych, na których nauka wiary się opiera, — a drugostronnie z podstępnej, bo pod sakramentalną pieczęcią milczenia, wsączanej trucizny uprzedzeń do wszystkiego, co nie jest ślepą wiarą w gołosłowne twierdzenia instytucji wyznaniowej.

Rumieńcem wstydu wypadnie się oblać polakowi XX w., gdy w zetknięciu z pośledniejszymi częstokroć nacjami musi przyznać, że wolny obywatel niepodległej Rzpl. tkwi w najgrubszej jeszcze niewoli duchowej swego rabina, popa czy proboszcza;

że od rabina, popa czy proboszcza zależna jest cześć i dobre imię obywatela;

że żadnemu szewcowi niewolno jest zajmować się — dajmy na to akuszerją, a jedynie księdzu dozwolone jest zajmować się pedagogją i jako jednostkom samotnym pozbawiać chleba wychowawców zawodowych obarczonych rodziną;

że żadnemu żołnierzowi czy urzędnikowi nie uszłoby bezkarnie tak szerokie posługiwanie się mundurem dla celów swoich prywatnych, jak to uchodzi księdzu, którego ponadto przed nadzorem władzy cywilnej, zwłaszcza w sprawach pieniężnych tak zazdrośnie chroni żywoplot natchnionej owczarni analfabetów;

że wreszcie żadnemu choćby najwybitniejszemu uczonemu nie wolno wykładać z ambony, a jedynie księdzu wolno posługiwać się każdą bez wyjątku katedrą i mównicą prywatną.

Świadomość prawd częściowo powyżej poruszonych tkwi w każdym myślącym człowieku w Polsce, który poprzez opary wiekowych zabobonów zdołał przebudzić się do świata tegoczesnej rzeczywistości.

Nie na ciekawych opisach i na przysparzaniu tematu do załamywania rąk zależy, lecz oczekujemy pomocy i mężkiego czynu w łączeniu wysiłków i ofiar milionów, porównu z nami walczących i cierpiących, w jedno wielkie ognisko myśli żywej, jakimi pragniemy widzieć spółdzielnię wydawniczą „Bez dogmatu” i nasz miesięcznik „Życie Wolne”.

Pragniemy te miliony myślących i jedynie wartościowych ludzi, którzy nie pozwalając się wodzić na smyczy owym pasterzom i łowcom dusz ludzkich, są dotychczas ze społeczeństwa niejako wyobcowani i zmuszeni pędzić życie bezbarwnego odosobnienia, zaprząć do wielkich zadań moralnego odrodzenia Narodu.

Zapatrzeni w wielkie cele ludzkości prowadzić chcemy hufiec nasz do licznych warsztatów pracy narodu i państwa, którego sztandary dziś nie tylko na wolnej ziemi naszej ale i nad wodami oceanów swobodnie łopocą, by pierś polska skurczona w ciasnocie politycznych kaźni i moralnych podziemi kościelnictwa mogła się rozrość w dal niedosiężną i sięgnąć tam gdzie kończy się natura, a gdzie zaczyna się Bóg! ów wielki, prawdziwy, bo nieznan i nigdy niewyznawany Bóg.

Pragnęlibyśmy owo tanie a tak częste przy kuflu spotykane dowcipkowanie na temat księdza i kościelnictwa zastąpić poważnymi rozmyślaniami na temat celu życia i zadań ludzkości. Zapraszamy Cię, bracie do wspólnej narady i wspólnej pracy.

Legenda o Prometeuszu powiada, że niosąc ogień

niebieski by zanieść go ludziom, ukrył go na piersi własnej, a im szybciej leciał, tem więcej się rozżarzał i tem więcej w piersi mu się wżerał.

Pragniemy wszystkich, którzy tęsknią do światła, i którzy światło przechowują i przenoszą z spokojem zjadaczy chleba, przerobić na zastępy Prometeidów, których piersi ogień przeżera i którzy

ogień—ból własny miotają wokół siebie niepomowanie.

Spiesz przeto, spiesz pochwyć tę pierwszą iskrę „Życia Wolnego“, spiesz ją ukryć na piersi własnej, spiesz jej światła i życia udzielić najbliższym sercom bratnim—leć—spiesz się—czyn!

*Joachim Sottys.*

## W świetle reflektora

(Kronika wszechwyznaniowa).

### BISKUP KIELECKI WYKLINA KONSTYTUCJĘ MARCOWĄ.

Ks. biskup kielecki Łoziński znany jest od wielu lat ze swego jawnie niezyczliwego stanowiska wobec wszelkiego rodzaju przejawów odradzającej się państwowości polskiej i z wyraźnej niełaski objawianej wielokrotnie twórcy tejże państwowości Marszałkowi Piłsudskiemu.

W ostatnim czasie ks. biskup Łoziński dzieło swego życia ukoronował nowym, niesłychanym — powiedzmy — nietaktem.

Wbrew nakazowi Najwyższej Instancji Państwa uroczystego święcenia dnia 11 listopada jako święta Narodowego, ks. bisk. Łoziński zakazał wszystkim proboszczom swojej djecezji odprawiania w dniu tym nabożeństw.

Władze Państwowe w Kielcach zmuszone były w dniu tym korzystać z gościnności wojskowego kościoła garnizonowego, a po miasteczkach nieposiadających załogi wojskowej, zadowolić się nabożeństwem odprawionem w... synagodze żydowskiej. Tak np. w Busku.

Miejmy nadzieję, że władze duchowne w dobrze zrozumianym interesie swego kościoła, albo w ostatecznym razie władza cywilna, znajdą sposoby i środki ukrócenia narowów butnego dygnitarza.

### WYDALANIE KSIĘŻY I DUCHOWNYCH Z ROSJI.

„Sownarkom“ t.j. Rada Komisarzy Ludowych w Moskwie uchwaliła dekret zamykający wjazd do Rosji Sowieckiej osobom duchownym wszystkich wyznań, nieposiadającym obywatelstwa sowieckiego.

Jednocześnie wyszło rozporządzenie o wysiedleniu z granic Rosji księży katolickich i duchownych innych wyznań, nieposiadających obywatelstwa sowieckiego.

### KOŚCIÓŁ RZYMSKO-KATOLICKI NA USŁUGACH GERMANIZACJI.

O wrogim stosunku kościoła rz.-kat. do Słowian, jaki od samego początku zaistniał przy wprowadzaniu chrześcijaństwa i o rzekomych „zasługach“ chrześcijaństwa około germanizacji narodów i szczepów niegdyś słowiańskich przytaczamy za niemiecką encyklopedją kościelną (Kirchliches Handlexikon) następujące świadectwa niemieckiego kościoła rz.-kat.:

„Havelberg, byłe biskupstwo (obecnie miasto liczące około 7000 mieszkańców w obwodzie rejencyjnym Poczdamskim pod Berlinem, nad prawym dopływem rz. Łaby, Hawelą): Anzelm, uczeń św. Norberta, rozpoczyna rządy biskupie z poręki

zakonu Premonstratensów, którzy zyskali sobie wielkie zasługi w dziele germanizacji i schrześcianienia tego kraju.

Hedwig (św. Jadwiga, księżna śląska i polska córka hr. Meranu) zmarła r. 1243, wspólnie z swym mężem ks. Henrykiem Brodatym wywierała przemowny wpływ na podniesienie kultury i germanizację ziemi śląskiej.

Jerichow nad Łabą, opactwo Premonstratensów, założone r. 1144 zaskarbiło sobie wielkie zasługi około podniesienia kultury i germanizacji okolicznego kraju.

Leitzkau, byłe opactwo Premonstratensów pod Magdeburgiem... Klasztor wielce zasłużony około schrześcianienia i zniemczenia okolicznych krajów.

Magdeburg. Klasztor N. P. Marji w Magdeburgu był miejscem, z którego rozchodziło się chrześcijaństwo i germanizacja Słowian.

Meklenburg. Wojennym zabiegiem Henryka Lwa i niezamordowanej pracy świętych Wicelina, Ewermoda, Istrida i Perna powiodło się z końcem wieku XII ostateczne ochrzczenie i zgermanizowanie tej ziemi. Liczne klasztory podjęły dzieło nawracania na chrześcijaństwo i utrwalenia państwa niemieckiego.

Meissen (Misnja miasto pow. pod Dreznem w Saksonji). Jako biskupstwo pograniczne a punkt oparcia germanizacji przeciw słowiańskiemu wschodowi miało biskupstwo to przez długie lata niełatwe zadanie do spełnienia.

Pomorze. Biskupstwo w tej ziemi, założone r. 1140, przeniesione zostało następnie do Sulinu (Sulingen m. powiat. w obwodzie rejencyjnym Hanowerskim). W ten sposób rozpoczęła się również i germanizacja tej, walkami tak bardzo wyludnionej ziemi.

Wenden. (Słowianie nadelbiańscy i bałtyccy: Hawolanie, Dalemicy, Milczanie, Redary i inni). Zawojowanie i poddanie ich pod władzę rzeszy niemieckiej było wielkim dziełem Henryka I Ptasznika. Cierpliwem przesiedlaniem niemieckich kolonistów, co od XII stulecia prowadzone było planowo, dokonano nawrócenia tego kraju na wiarę chrześcijańską.

Oto zwięzłe streszczone rzekome zasługi kościoła rzymsko-katolickiego w dziele germanizacji zachodniej Słowiańszczyzny. Zasługi to nienowe, ani nie wszystkie. Poczujemy się tylko do obowiązku przypomnienia niezależnie myślącej części naszego społeczeństwa, że interes katolicyzmu a interesy Polski innemi zgoła chodzą drogami, — że „Polsko, zguba twoja w Rzymie!“.



## WZAJEMNOŚĆ DUSZPASTERSKA.

W „Dzienniku Poznańskim” (organ katolicki) z dn. 1 lutego 1927 r. czytamy w notatce co następuje: „aresztowano proboszcza kościoła narodowego ks. Zawadzkiego, który popełnił gwałt na nieletniej dziewczynie, a darowawszy jej 200 zł., namówił do usunięcia skutków swego występku. Aresztowano go wraz z inną osobistością, która pomagała w zabiegu lekarskim”.

A oto w ostatnim numerze „Polski Odrodzonej”, dwutygodnika, poświęconego idei kościoła narodowego w Polsce, również z dnia 1 lutego 1927 r., czytamy co następuje (przedruk z „Głosu Zagłębia”): „Ksiądz (Jan) Wójcicki, prefekt szkoły powszechnej w Czeladzi a zarazem hufcowy harcer-

stwa w Zagłębiu, udawał nadzwyczaj wielkiego pobożnisia a zarazem gorliwego pracownika na niwie społecznej. Przez cały 5-letni okres „pracy” na terenie Czeladzi w charakterze prefekta szerzył zgniliznę i demoralizację wśród powierzonej mu młodzieży. Ten zbrodniarz używał wszelkich podstępstw, aby zwabić do swego mieszkania nieletnie uczennice i harcerki i tam w wyrafinowany sposób je deprawował. Wśród tych robotniczych dzieci znalazły się dziewczęta odporne na zło, które zawiadomiły swoich rodziców o ohydzie, uprawianej przez „kapłana i nauczyciela”. Rodzice zażądali pomocy od prokuratora”.

Tak o sobie wzajem piszą godni siebie duszpastery różnych wyznań.

## O przymus praktyk religijnych

(Okólnik p. Bartla)

Rozporządzeniem z 9. XII. 26 Min. Wyzn. Relig. i O. P. reguluje naukę szkolną religii katolickiej w sposób, który w najwyższym stopniu zaniepokoił obywateli wrażliwych na równouprawnienie wyznaniowe, oraz młodzież szkolną, a nadewszystko nauczycielstwo, zmuszone do ulegania przepisom ustawy utwierdzającej znieprawioną supremację kleru w szkole.

Rozporządzenie to, opierając się na konkordacie między Stolicą Apostolską a Rzpltą Polską, stwierdza na wstępie, że nauka religii kat. jest obowiązkową dla ucni katolików we wszystkich szkołach, a w dalszym ciągu postanawia: że obowiązek ten istnieje, gdy liczba dzieci katolickich w szkole wynosi co najmniej 12; że ilość godzin i planu nauki religii kat. ustala Minister w porozumieniu z władzami kościelnymi; że nauka religii udzielana będzie na podstawie podręczników posiadających prócz aprobaty Ministra aprobatę kościelną Biskupa; że Biskup ma prawo wizytacji i nadzoru, wykonywanego osobiście lub przez wyznaczonych przez siebie kapłanów; że inspektorom i świeckim władzom nadzorczym szkolnym nie wolno uczniów egzaminować z nauki religii kat.; że duchownego nauczającego rel. kat. wizytować mogą tylko wyższe władze szkolne; że natomiast kierownicy szkół powsz. mogą być tylko obecni na nauce rel. bez prawa czynienia uwag; że praktyki religijne młodzieży szkolnej należą do całości nauczania religijnego i że młodzież szkolna jest obowiązana brać w nich udział;

że obowiązujące praktyki religijne są następujące:

a) w niedziele i święta oraz na początku i na końcu roku szkolnego wspólne nabożeństwo z egzortą;

b) co roku wspólne trzydniowe rekolacje;

c) trzy razy do roku wspólna spowiedź i komunja dla młodzieży;

d) wspólna modlitwa przed lekcjami i po lekcjach;

że czuwanie nad wykonaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych jest obowiązkiem dyrekcji i kie-

owników szkół i członków grona nauczycielskiego;

że księża prefekci obowiązani są brać udział we wszystkich konferencjach, omawiających sprawę wychowania; że w budżecie szkół średnich wyznacza się corocznie pewną kwotę na potrzeby religijne; że na naukę śpiewu kościelnego należy poświęcić część czasu przeznaczanego na obowiązkowe nauczanie śpiewu i, że nauczyciel śpiewu jest obowiązany porozumieć się z ks. prefektem co do doboru pieśni religijnych.

Tyle rozporządzenie ministerjalne.

„Głos Nauczycielski”, pismo w tym wypadku bezsprzecznie kompetentne, stwierdza, że zarówno Konstytucja jak Konkordat ani słowem nie wspominają o praktykach religijnych młodzieży katolickiej, że więc rozporządzenie p. Ministra jako nieposiadające podstaw prawnych powinno być zmienione.

Przymus praktyk religijnych dla nauczycielstwa i obowiązek czuwania nad wykonaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych odbija się goryczą w duszy nauczycielstwa zdegradowanego do roli podwładnych pomocników duchowieństwa i do roli wyjętych z pod prawa helotów, których nie dotyczy np. odpoczynek niedzielny i świąteczny, zagwarantowany Konstytucją dla wszystkich obywateli.

Nieobowiązujące wyjaśnienie prasy, że kościół katolicki przymusu praktyk religijnych nie uznaje i że rozporządzenie p. Ministra niesłusznie obudziło tyle obaw i goryczy, zgola niczego nie tłumaczy, ani oburzenia wywołanego nie zmniejsza.

Szkoła i kościół nie pomieszczają się pod jednym parasolem i czasu słoty obaj zmokną.

Religia jest świętością nietykalną każdego z osobna indywidualum i nie może być jak proszki z kugutkiem sprzedawana tylko przez koncesjonowanych fabrykantów, ani nie może być wpajana za pomocą praktyk i ceremonjału, wymuszanych nadzorem władz państwowych.

Życie religijne oczywiście spotęgować, a rozwój państwowego życia utrwalić może tylko rozdział kościoła od państwa.

Joachim Soltys.

Przypisek redakcji. Poseł K. Czapiński, początkowo w świetnym artykule w „Robotniku”, później w swej interpelacji w Sejmie wykazał dowodowo, jak obszedł się p. Minister Bartel z podstawowymi zasadami Konstytucji, na którą uroczyście przysięgał przed pół rokiem, jak obszedł się z podstawowymi zasadami liberalizmu demokratycznego, który rzekomo reprezentuje. Jak wreszcie, w gorliwości swej służenia sutanom rzymskim, pozwolił sobie na niedopuszczalne ze strony ministra Rzeczypospolitej rozszerzenie artykułów Konkordatu na niekorzyść suwerenności tejże Rzeczypospolitej, na jeszcze większą niekorzyść Oświaty Polskiej — on, minister Oświecenia.

Dobrze, że sobie stamtąd poszedł!

Wyjaśnienia p. wice-premjera Bartla, że ostatecznie takiego wielkiego przymusu w praktyce nie będzie, że szepnie na ucho księżom, by uwzględniali wolę rodziców w tej sprawie, — jest obłudnym a tchórzliwym wykręcaniem się sianem.

Jest tylko przysłowiomem już dziś bartłowanie.

Odpowiedzią na to nieszczerą, fałszywą i nieprawdę zgoła nieprzyzwoitą bartłowanie wice-premjera Rządu Sanacji Moralnej, jest z jednej strony szereg artykułów, umieszczonych w № 52 „Głosu Prawdy” (tak zazwyczaj potulnego w stosunku do Rządu) pod ogólnym wiele mówiącym tytułem: „Polska — republiką rzymskokatolicką! Nauczycielstwo burzy się przeciw samowładztwu kleru w szkolnictwie”, — z drugiej zaś strony oświadczenie formalne Związku Nauczycieli Szkół Średnich, ogłaszane już w prasie, a które tu poniżej w całości podajemy.

## ZW. NAUCZYCIELI

Szkół Średnich w sprawie rozporządzenia p. Bartla o praktykach religijnych.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, zapoznawszy się z rozporządzeniem Min. W. R. i O. P. o nauce religii katolickiej w szkołach oświadcza:

Rozporządzenie, wprowadzające przymus praktyk religijnych dla młodzieży w szkołach państwowych i prywatnych posiadających prawa publiczności, i nakładające równocześnie na nauczycielstwo obowiązek kontroli nad wykonywaniem tego przymusu, jest z ducha i treści przeciwne postanowieniom Konstytucji. Skrępowanie wychowawców nauczycieli w ich funkcjach przez zapewnienie szerokiej ingerencji prefektom w sprawy wychowania młodzieży, zdąża wprost do klerykalizacji szkolnictwa. Zarząd Główny nie może pogodzić się z myślą, by swobody obywatelskie, a przede wszystkim wolność sumienia mogły być w demokratycznej Rzplitej ministerjalnym rozporządzeniem gwałcone, nie może pogodzić się również z tem, by nić najpiękniejszej tradycji polskiej, sięgająca czasów Komisji Edukacji Narodowej, została brutalnie zerwana.

Rozporządzenie wspomniane razi tembardziej, że zostało wydane bezpośrednio po Wielkim Zjeździe Oświatowym, który będąc wyrazem postępowej części społeczeństwa polskiego, w sposób niedwuznaczny w omawianej kwestji się wypowiedział. Opinia tego Zjazdu została w niesłychany wprost sposób przez p. min. W. R. i O. P. podeptana. Zarząd Główny, podnosząc publiczny protest, nie może nie podkreślić, że tendencje, zawarte w rozporządzeniu Min. W. R. i O. P. godzą w interesy oświaty i demokracji, a tem samym i Państwa.

## Z witryn księgarskich

Władysław Konopczyński. Stanisław Konarski. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1926. Stron XX+472. Rycin na osobnych planszach 16.

Dziesięć rozdziałów i zamknięcie pt.: Człowiek i dzieło, razem str. 322. Prócz tego w „załącznikach” 99 listów Konarskiego w językach polskim, francuskim i łacińskim oraz 17 innych niewydanych źródeł w tychże trzech językach.

Należała się zdawna wielka monografia temu wielkiemu działaczowi społecznemu połowy w. XVIII, temu samoukowi umięjącemu szukać i znaleźć własną drogę, własny krytyczny, ugruntowany i konkretny pogląd na rzeczy, temu czystemu a potężnemu charakterowi, czynnie praktykującemu to co chwalił i zalecał innym. Takim bowiem człowiekiem był ks. Stanisław Konarski. Pijar — umięjący nie tylko walczyć z jezuitami (co było zwykłym u pijarów) ale i odrzucać plewy parafjańszczyzny katolickiej i zachęcać do czerpania ze swobodnych natchnień i dociekań. Poeta (mierny wprawdzie) i dramaturg — umięjący równocześnie być najtrzeźwiejszym politykiem, reformującym ustrój władzy i parlamentaryzm. Gramatyk i stylistą

przodujący, a równocześnie dobry filozof i reformator wychowania narodowego, nie rewolucyjny być może, ale skuteczny, trzeźwy i dopinający celu... Należała mu się monografia. Nonsensem wszakże jest — jak to Konopczyński czyni w końcowym ustępie — zestawiać go z Kopernikiem z jednej strony, z Sokratesem z drugiej, i to w jednej płaszczyźnie wysiłku i tworu. I sądziłbyśmy według naszego skromnego rozumienia, że gdy się tak długo czekało na wielką monografię reformatora, można było zaczekać jeszcze lat parę z wydaniem tej książki, skoro wiedziało się pisząc ją, że dziesiątki listów Konarskiego i szereg bardzo ważnych materiałów do jego życiorysu są właśnie odnalezione w Rzymie przez prof. Stanisława Kota i lada dzień będą ogłoszone. Wprawdzie autor jakoby nie mógł do nich dotrzeć, ale to argument podwójnie wadliwy: raz, że nie tłumaczy konieczności wydania teraz właśnie książki, powtóre, że raczej świadczy o nazbyt małej energii autora w docieraniu do źródeł, skoro inny mógł to uczynić. (Tak, ale prof. Kot nie traci większości czasu w uganianiu się za djetami poselskimi!)

### WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie zł. 7.20, półrocznie — 3.60, kwartalnie — 1.80, miesięcznie — 0.60.

NUMER POJEDYŃCZY — 60 GROSZY.

Konto czekowe P. K. O. 14200.

Zagranicą jeden dolar rocznie (z przesyłką).

**Adres Redakcji: Piękna Nr. 44 m. 21. Administracji: Królewska Nr. 16, telefon 118-14.**

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ.

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU“

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4. Tel. 322-00.

# Baterje Anodowe i do Żarzenia

WSZELKICH TYPÓW I WYMIARÓW DOSTARCZA

Fabryka ogniów galwanicznych i przyborów elektrycznych

WARSZAWA  
ŻELAZNA Nr. 67 **Tow. Kom. „HENCIL”**. TEL. 189-14.

Wyroby nagrodzone **srebrnym medalem** na Wystawie Radjowej w Warszawie.

## KSIĘGARNIA ROBOTNICZA

Warszawa, Warecka 9, tel. 229-70.

<b>Baudouin de Courtenay J.</b> W kwestji narodowej . . . . .	1.50
„ Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody. Z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego	1.—
<b>Bełcikowska A.</b> Stronictwa polityczne w Polsce . . . . .	—30
<b>Czapiński K.</b> Państwo, a kościół. (Z dodaniem tekstu konkordatu).	—80
<b>Daszyński Ign.</b> Sejm, Rząd, Król, Dyktator. . . . .	1.60
<b>Hauszyld W.</b> Poradnictwo w zakresie wyboru zawodu na podstawie doświadczeń, psychologii i fizjologii . . . . .	2.—
<b>Landau W.</b> Ośmiogodzinny dzień pracy . . . . .	3.50
<b>Niedziałkowski M.</b> Teoria i praktyka socjalizmu wobec nowych za- gadnień . . . . .	5.—
<b>Obciążenie produkcji na rzecz ubezpieczeń społecznych w Polsce i zagranicą.</b> Studium porównawcze . . . . .	—80
<b>Szczepański W.</b> Organizacja Kas Chorych w świetle ustawy z dnia 19 maja 1920 r. z uwzględnieniem projektowanych zmian . . . . .	—60
<b>Szczepański W.</b> Wskazowki dla obradujących . . . . .	1.20
<b>Toeplitz T.</b> Zagadnienia polityki komunalnej. 1. Zakres działania gminy miejskiej . . . . .	2.50
<b>Wasilewski L.</b> Europa po wojnie. (Z mapą Europy współczesnej) .	1.20
<b>Wasilewski L.</b> Sprawa Kresów i mniejszości narodowych w Polsce	—35

**Wydawnictwo Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego oraz Związku  
Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych**

## „WIEDZA i ŻYCIE“

miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu pod redakcją Janusza Jędrzejewicza. Daje liczne artykuły ze wszystkich dziedzin wiedzy, wprowadza czytelników w istotę społecznych zagadnień naukowych, umieszcza bogate kroniki naukowe, techniczne kulturalne, gospodarcze etc.

Specjalną opieką otacza samouków, udzielając im porad i wskazówek w ich pracy umysłowej.

Jest pismem bogato ilustrowanem o wytwornym wyglądzie zewnętrznym. Każdy zeszyt stanowi zamkniętą w sobie całość. Współpracownictwo „Wiedzy i Życia“ objęli najwybitniejsi uczeni polscy, profesorowie uniwersytetu i politechniki, oraz znani organizatorzy naszego życia narodowego.

Adres: **Redakcji, Warszawa, Chmielna 33 m. 5, telef. 39-85. Administracji, Ś-to Krzyska 30, telef. 269-49.**

Cena pojedynczego numeru **zł. 1.95.** Prenumerata kwart. **zł. 4.50,** półr. **zł. 9.—,** roczna **zł. 18.—.** Zagranicą kwart. **zł. 6.—,** półr. **zł. 12.—,** roczna **zł. 24.** W Ameryce rocznie **5 dol.K-to czek. P. K. O. 12492.**

# SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „BEZ DOGMATU“

Z ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ UDZIAŁAMI  
Warszawa, Nowy-Świat 60 m. 3a,  
telefon przewodniczącego Joachima Sołtysa 294-37.  
Konto czek. P.K.O. 14200.

wysyła formularze deklaracji przy-  
stąpienia na członków spółdz.  
zdeklarowanym wolnomy-  
ślicielom; przyjmuje  
udziały po zł.  
zł. 60.—,  
czyli po obie-  
gowych zł. 110.—;  
ułatwia członkom niezaso-  
bnym spłatę udziałów przez  
rozłożenie ich na raty miesięczne.

**Jednajcie członków dla Spółdzielni  
wyd. „Bez Dogmatu!“ Jednajcie abonen-  
tów dla wydawnictwa naszego „Życie Wolne!“**

## „ROBOTNIK“

Organ centralny P. P. S.

Największy Dziennik Świata Pracy  
w Polsce.

Od 1 stycznia ukazuje się w zwiększonym forma-  
cie, bogato ilustrowany, z urozmaiconą treścią  
polityczną i ogólną.

Stale dodatki:

Gospodarczy, Literacki, Kącik dla dzieci.

Cena w prenumeracie:

Zł. 5.40 z dostawą do domu lub przesyłką  
pocztową.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Warecka 7, Telef. 120-13.

## „POBUDKA“

Tygodnik Socjalistyczny

Najtańsze polskie pismo ilustrowane.

Cena egzemplarza 30 gr. Prenumerata mies. 1 zł.

**Pobudka** szerzy oświatę w masach robotniczych  
i zajmuje się każdym ważniejszym przeja-  
wem walki robotniczej.

**Pobudka** stara się mnożyć siły duchowe człowieka  
pracującego.

**Pobudka** chce stać się pismem, któreby czytano  
w każdej rodzinie robotniczej.

**Redakcja i Administracja „Pobudki“, Warszawa,  
Warecka 7, parter.**

P. K. O. Nr. 13620. Tel. 313-80.

W tych dniach ukaże się zbiorowa praca, objętości około 10 arkuszy druku

## O budownictwie mieszkań robotniczych

Zamówienia przyjmuje Księgarnia Robotnicza, Warszawa, Warecka 9, tel. 229-70.